Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

maj 2023 r. Nr 5 (202)

Dzień Polonii i Polaków za Granicą w Belwederze

str. 5

Polak z Lidy Mistrzem Polski w boksie!

Eugeniusz Makarczuk, 29-letni Polak z Lidy, stoczył 19 maja zwycięski bój w walce wieczoru o pas Mistrza Polski w boksie na gali Tymex Boxing Promotion w Złotowie!



Eugeniusz Makarczuk po zwycięskiej walce o pas Mistrza Polski w boksie

Nasz krajan jest pięściarzem zawodowym i walczy w kategorii super półśredniej (limit wagi do 154 funtów czyli do 69,853 kg). W walce o tytuł Mistrza Polski pokonał doświadczonego rywala Łukasza Maćca.

– Jestem zdecydowanym faworytem, a na zdobycie krajowego pasa mistrzowskiego czekałem blisko 10 lat – mówił przed walką z pięściarzem z Lidy Łukasz Maciec. Jego rekord na zawodowym ringu to 28 zwycięstw (z nich 5 przez nokaut), 7 porażek i jeden remis. Zawodowy dorobek Eugeniusza Makarczuka jest na razie o wiele skromniejszy, ale za to nasz krajan pozostaje niezwyciężony. Ma na koncie 8 zwycięstw (z nich 3 przez nokaut) i nie doznał jak dotąd ani smaku porażki, ani remisu.

Po zwycięskiej walce stoczonej 19 czerwca podczas gali Złotów Boxing Night, nowo upieczony Mistrz Polski ocenił swój wyczyn jako „ogromny krok w mojej karierze".

Eugeniusz wyznał, że darzy szacunkiem każdego swojego przeciwnika, w tym pokonanego na punkty Łukasza Maćca, któremu podziękował za walkę w ringu i życzył sukcesów w dalszej karierze pięściarza.

Eugeniusz Makarczuk wyraził także wdzięczność swoim kibicom, którzy wczoraj w Złotowie trzymali kciuki za niego w czasie najważniejszego bokserskiego starcia w karierze. Wśród wymienionych z imienia i nazwiska przyjaciół i znajomych, wspierających Mistrza Polski podczas zdobywania tytułu, znaleźli się: Artur Kondrat, Damian Łozowski, Wiktoria Zwonik, Wiktoria Tsikhan, Denis Hryntsevich, Denis Zwonik, Krystyna Gajdukiewicz, Tomek Cieslak i inni. Zwycięzca walki wieczoru w Złotowie podziękował także wszystkim tym, którzy oglądali starcie o pas mistrzowski w Złotowie na żywo.

Bokser z Lidy na zawodowym ringu reprezentuje barwy Bokserskiego Klubu Sportowego (BKS) Skorpion Szczecin.

Eugeniusz uważa, że przyjazd do Polski sprawił, iż odtworzyły się przed nim drzwi do prawdziwej bokserskiej kariery. Do podjęcia decyzji o przeprowadzce z Białorusi do Polski namówił wschodzącą gwiazdę polskiego boksu inny lidzianin – Denis Zwonik, prezes Fundacji Rzeczypospolitej Polonika. Eugeniusz złożył Denisowi szczególne podziękowania za to, że ten nie ustawał w przekonywaniu przyjaciela do podjęcia ostatecznej decyzji, którą Eugeniusz podjął we wrześniu 2022 roku. Denis miał wówczas powiedzieć Eugeniuszowi: „Stary! Jak chcesz spełnić swoje marzenie, być mistrzem świata w boksie, natychmiast musisz przyjechać do Polski i bierzemy się do pracy!"

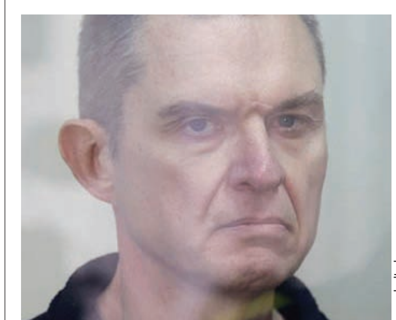
Zmotywowany tymi słowami bokser z Lidy już w listopadzie 2022 roku zaczął trenować w Polsce. Według Eugeniusza początki nie były łatwe, ale miał wsparcie nie tylko ze strony przyjaciela. W pierwszych dniach po przeprowadzce młodym pięściarzem zaopiekowali się trenerzy: Tomasz Cieślak i Damian Łozowski z Calypso Ursynów. Trener Kamil Miłoszewski z kolei pomógł lidzianinowi nawiązać mi kontakt z menadżerem Wiktorem Materanem.

Serdeczność i gościnność – tymi dwoma słowami charakteryzuje młody atleta rodzinę Kondrat, Artura i Joasię, który już w pierwszych dniach po przeprowadzce lidzianina z Białorusi dali mu dach nad głową i codziennie wspierali w jego poczynaniach w mało znajomym dla niego kraju.

Eugeniusz dopiero zaczyna poznawać Polskę rzeczywistość. Ale, jak sam przyznaje, jego „rodzina od pokoleń związana jest z Polską". – Przez wiele lat z wieloma sukcesami boksowałem amatorsko na Białorusi, jednak zawsze pamiętałem o moich biało-czerwonych korzeniach – twierdzi Eugeniusz, mówiąc, że w rodzinnym domu, był wychowywany w duchu polskości. „Do dziś wspólnie z najbliższymi podtrzymujemy polskie tradycje i obyczaje" – zapewnia pięściarz.

Andrzej Pisalnik

Wyrok dla Poczobuta utrzymany



Białoruski Sąd Najwyższy 26 maja utrzymał w mocy wyrok na Andrzeja Poczobuta. Wcześniej sąd w Grodnie skazał go na osiem lat więzienia.

Andrzej Poczobut to działacz Związku Polaków na Białorusi (ZPB) i dziennikarz polskich mediów m.in. „Gazety Wyborczej" i TVP Polonia, w których relacjonował sytuację na Białorusi. Za krytyczne wypowiedzi na temat rządzącego Białorusią od 1994 roku Aleksandra Łukaszenki trafiał do aresztu, był sądzony i otrzymał wyrok w zawieszeniu. Jako działacz nieuznawanego przez białoruskie władze i zdelegalizowanego w 2005 roku ZPB Poczobut, pasjonat historii, wiele czasu poświęcał m.in. badaniu losów Polaków na terenach dzisiejszej Białorusi.

Jak informowało Centrum Praw Człowieka Wiasna, według prokuratury „przewiny" Poczobuta miały polegać m.in. na tym, że nazwał agresją napaść ZSRR na Polskę w 1939 roku, pisał artykuły o protestach na Białorusi i działaczach polskiego podziemia w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu, występował w obronie polskiej mniejszości w tym kraju.

a.pis

Andrzej Duda: „Musimy zwiększyć presję na reżim Łukaszenki"

Prezydent RP Andrzej Duda podczas szczytu Rady Europy w Reykjaviku mówił, że włączenie wolnej Białorusi do europejskiej rodziny powinno pozostać jednym ze strategicznych priorytetów europejskiej wspólnoty.

Podczas przemówienia wygłoszonego w ramach debaty generalnej pt. „United for Europe", polski przywódca mówił o konieczności wspierania Ukrainy, walczącej z barbarzyńską agresją Rosji, „tak długo, jak to będzie konieczne". Apelował o podejmowanie wysiłków, mających na celu sprowadzenie porwanych przez rosyjskich zbrodniarzy dzieci z Ukrainy z powrotem do ich domów i rodzin. Mówił także o znaczeniu, jakie ma pociągnięcie do odpowiedzialności winnych zbrodni, popełnionych podczas wojny na Ukrainie.

– Zbrodnie przeciwko ludzkości i zbrodnie wojenne muszą być ścigane w najszerszym zakresie, aż ostatni sprawca zostanie osądzony, a każda ofiara otrzyma sprawiedliwe zadośćuczynienie za swoje cierpienia – oświadczył polski prezydent.

Andrzej Duda mówił również o wspieraniu przez Radę Europy krajów Bałkanów Zachodnich, Ukrainy, Gruzji i Mołdawii w ich drodze do członkostwa w UE.

W swoich rozważaniach o przyszłości kontynentu prezydent RP zwrócił uwagę na rolę Rady Europy we wspieraniu społeczeństwa obywatelskiego i sił demokratycznych na Białorusi.

– Musimy zwiększyć presję na reżim Łukaszenki i walczyć o uwolnienie wszystkich więźniów politycznych, w tym dziennikarza Andrzeja Poczobuta i laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego – zaznaczył Andrzej Duda. – Włączenie wolnej Białorusi do europejskiej rodziny powinno pozostać jednym ze strategicznych priorytetów Rady Europy – dodał polski przywódca.

IT-P/prezydent.pl





spring96.org

Aktywistów „Wiasny” przewieziono do kolonii karnej

Laureat Nagrody Nobla i szef Centrum Praw Człowieka „Wiasna” Aleś Bialacki oraz dwaj jego współpracownicy Walancin Stefanowicz i Uładzimir Łabkowicz zostali przewiezieni z aresztu do kolonii karnych. Więźniowie polityczni zostali w marcu skazani na kary pozbawienia wolności.

Według informacji Centrum Praw Człowieka „Wiasna” aktywiści tej organizacji zostali skierowani do trzech różnych zakładów karnych. Aleś Bialacki, zasłużony obrońca praw człowieka i ubiegłoroczny laureat pokojowego Nobla, został przewieziony do kolonii karnej w Gorkach. Walancin Stefanowicz trafił do kolonii w Mohylewie, a Uładzimir Łabkowicz – do Szkłowa.

Wyrok w sprawie „Wiasny” zapadł 3 marca. Bialacki został skazany na dziesięć lat więzienia, Stefanowicz – na dziewięć, a Łabkowicz – na siedem.

W głośnym procesie politycznym władze zarzuciły działaczom „Wiasny” początkowo „niepłacenie podatków”. Potem zarzuty zmieniono na „kontrabandę” i „finansowanie protestów”. Aktywiści „Wiasny” zostali zatrzymani w lipcu 2021 roku i od tamtej pory przebywają za kratami.

Ponad 100 laureatów Nagrody Nobla domaga się uwolnienia Alesia Bialackiego

21 maja, w Dniu Solidarności z Białoruskimi Więźniami Politycznymi, międzynarodowa organizacja Pen International, zrzeszająca światowej sławy pisarzy i publicystów, wystosowała list otwarty z żądaniem uwolnienia laureata Nagrody Nobla Alesia Bialackiego i innych białoruskich więźniów politycznych.

List pisarzy został podpisany przez stu trzech laureatów Nagrody Nobla w dziedzinach: literatury, ekonomii, fizyki, chemii, fizjologii i medycyny, a także laureatów Pokojowej Nagrody Nobla. Wśród sygnatariuszy listu znalazła się białoruska noblistka w dziedzinie literatury z 2015 roku Swietłana Aleksijewicz.

„Bialacki jest symbolem nadziei i inspiracji dla obrońców praw człowieka na całym świecie, a sam świat zasługuje na to, by usłyszeć głos Bialackiego. On znalazł w sobie odwagę, żeby wystąpić przeciwko Aleksandrowi Łukaszence, przeciwko jego okrutnym, bezlitosnym i systematycznym represjom wobec narodu białoruskiego” – czytamy w liście otwartym noblistów, którzy wezwali również do natychmiastowego uwolnienia innych białoruskich obrońców praw człowieka: Marfy Rabkowej, Walentina Stefanowicza, Władimira Łabkowicza, Leonida Sudalenko, Andrieja Czepiuka i innych członków Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna”.

„Wspieramy pisarzy, dziennikarzy, pracowników kultury, obrońców praw człowieka i wszystkich tych obywateli Białorusi, którzy odsiadują wyroki więzienia za pokojowe wyrażanie swoich poglądów i demonstrowanie prawdy. Wspieramy odważny naród białoruski, który nadal walczy o swoje prawa” – piszą nobliści.

Na zakończenie listu otwartego laureaci zacytowali samego Alesia Bialackiego, który lubił przypominać, że „po zimie zawsze przychodzi wiosna”.

Andrzej Pisalnik

Białoruś szybko zmienia się w kolonię Putina

Organizacja Freedom House, broniąca prawa człowieka i monitorująca stan demokracji na świecie, opublikowała raport pt. „Narody w okresie przejściowym 2023” na temat przemian demokratycznych, zachodzących w 29 państwach Europy Wschodniej, Kaukazu oraz Azji Środkowej, należących niegdyś do bloku socjalistycznego i będących satelitami bądź składową częścią ZSRR.

Białorusi w raporcie Freedom House przyznano jeden z najniższych możliwych wskaźników stanu demokracji – 1,11 punktu (dla porównania: Albania ma ten wskaźnik na poziomie 3,79 punktów, a Estonia aż 6,00 punktów). Panujący na Białorusi ustrój scharakteryzowano jako „konsolidowany reżim autorytarny”.

Identycznie, jak na Białorusi, oceniona została w raporcie sytuacja ustrojowa i polityczna Rosji (wskaźnik stanu demokracji w państwie Putina stanowi 1,11 punktu).

Analitycy Freedom House znaczną część raportu poświęcili wojnie Kremla, prowadzonej przeciwko Ukrainie i następstwom, jakie ten konflikt ma dla innych krajów. Oto jak oceniony został wpływ wojny na Białoruś: „Wojna Moskwy szczególnie, ale istotnie odbiła się na Białorusi, która szybko zmienia się w kolonię putinowskiego projektu imperialnego. Rosyjscy wojskowi wykorzystywali białoruskie terytorium do pierwszych ataków na północną Ukrainę, i od tego czasu Białoruś znajdowała się pod nadzwyczajną presją, wymuszającą na niej zrzeczenie się znacznej części suwerenności oraz wzięcie bardziej bezpośredniego udziału w inwazji. Tymczasem Aleksander Łukaszenka, który swoim panowaniem jest zobowiązany wsparciu Rosji, po swojej fałszywej reelekcji w 2020 roku, zastosował wiele środków represji wewnętrznych, stosowanych w Rosji. Przetestował także nowe metody, przywłaszczając „środki solidarności”, ofiarowane przez obywateli na rzecz białoruskiego ruchu demokratycznego i przekierowując je do organizacji kontrolowanych przez państwo” – czytamy w raporcie.

W całości raport Freedom House jest dostępny w języku angielskim na stronie tej organizacji: Freedomhouse.org

svaboda.org

Prześladowania posiadaczy Karty Polaka

Władze rejonu lidzkiego zaczęły stosować represje wobec posiadaczy Karty Polaka – informuje niezależny portal Nasza Niwa. Dziennikarze wskazują, że dowiedzieli się o traktowaniu Polaków, potwierdzającym słowa sekretarza Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dery, który podczas uroczystości z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą wyznał, że wśród rozsianych po świecie Polaków w najgorszej sytuacji jest obecnie mniejszość polska na Białorusi.

Według niezależnego portalu Nasza Niwa w rejonie lidzkim posiadaczy Kart Polaka w miejscu pracy kierownictwo zaczęło wzywać na tak zwane „rozmowy profilaktyczne”. W ich trakcie ludzie są poddawani szantażowi i presji psychologicznej. Konkretnie są zmuszani do rezygnacji z Karty Polaka pod groźbą zwolnienia z pracy. Ci z nich, którym się kończy umowa o pracy, są ostrzegani, iż nie zostanie przedłużona i znajdą się na bruku bez większych szans na godne zatrudnienie.

Dziennikarzom udało się porozmawiać z kobietą, która już odbyła „rozmowę profilaktyczną”. Ujawniła ona, że kierownictwo placówki edukacyjnej w której pracuje, typuje rozmówców na podstawie listy, wskazującej na to, że konkretna osoba posiada polski dokument. Według kobiety, warunkiem dalszej współpracy między pracodawcą i wzywaną osobą jest rezygnacja pracownika z Karty Polaka i jej oddanie z powrotem do placówki konsularnej, która dokument wydała.

Posiadacz Karty Polaka, którego z jakichś przyczyn nie da się zwolnić, jeśli zostanie w pracy, nie powinien nawet marzyć o awansie na kolejny szczebel kariery. – Osoba z Kartą Polaka właściwie nie może liczyć na awans – podkreśla rozmówczyni opozycyjnego portalu.

Inny rozmówca twierdzi, że władze zmuszają pracodawców do takiego stopnia czujności, iż obecnie przed awansem kandydat jest jak najdokładniej sprawdzany pod kątem lojalności wobec reżimu.

Znane są przypadki, kiedy personalna decyzja pracodawcy nie jest realizowana do momentu, aż uzyska akceptację służb specjalnych reżimu, czyli KGB.

Na awans i zajmowanie nawet najniższego stanowiska kierowniczego w instytucjach państwowych nie mogą liczyć zarówno posiadacze Kart Polaka, jak też osoby, które mają w życiorysie epizod współpracy ze strukturami opozycyjnymi, nawet jeśli był to jedynie podpis, złożony na listach poparcia dla opozycyjnego kandydata w wyborach.



facebook.com

Według spisu ludności z 2019 roku Polacy stanowią 32,4 proc. mieszkańców rejonu lidzkiego, w którym mieszka ogółem 135 298 osób. W skali całej Białorusi Polacy stanowią 3,1 proc. ogółu ludności, czyli nieco ponad 287 tys. osób. Zdecydowana większość przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej, czyli 2/3 ogółu Polaków, mieszka na terenie obwodu grodzieńskiego. Ich udział w ludności regionu wynosi około 21,5 proc. Są jednak rejony, jak choćby rejon werenowski, w których Polacy stanowią ponad 75 proc. ludności.

Od 2008 roku konsulowie na Białorusi wydali obywatelom tego kraju ponad 160 000 Kart Polaka. Polacy z Białorusi, posiadający dokument, potwierdzający ich przynależność do Narodu Polskiego, są od momentu pojawienia się Karty Polaka z podejrzliwością traktowani przez reżim białoruski.

IT-P/nashaniva.com

Podręcznik Historii Polski na liście „materiałów ekstremistycznych”

Polski podręcznik do historii pt. „Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności” oraz książka „Polskie pieśni patriotyczne” znalazły się na prowadzonej przez władze Białorusi liście „materiałów ekstremistycznych” – poinformował niezależny portal Nasza Niwa, powołując się na decyzję sądu rejonowego w Baranowiczach.

Książka do historii Polski oraz zbiór polskich pieśni znalazły się na republikańskiej liście materiałów ekstremistycznych. Sąd w Baranowiczach zdecydował o uznaniu ich za materiały ekstremistyczne 25 maja 2023 roku.

Chodzi o opublikowany w 1995 roku w języku rosyjskim i polskim podręcznik pt. „Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności”, pod redakcją Anny Sucheni-Grabowskiej i Eugeniusza Cezarego Króla, polecany uczniom gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Wydanie systematyzuje i utrwala wiedzę o najważniejszych wydarzeniach historycznych z historii Polski, pomaga w przygotowaniu do testów, egzaminów, konkursów i olimpiad historycznych.

Sąd w Baranowiczach za ekstremistyczny uznał także śpiewnik pt. „Polskie pieśni patriotyczne”, wydany w Warszawie w 2007 roku, w języku polskim.

Przypomnijmy, że za medium, publikujące materiały ekstremistyczne został dwukrotnie uznany portal internetowy Związku Polaków na Białorusi (ZPB) Znadniemna.pl. Witryna także została wpisana na listę materiałów ekstremistycznych, prowadzoną przez Ministerstwo Informacji Białorusi.

Korzystanie z mediów wpisanych na listę materiałów ekstremistycznych Ministerstwa Informacji, bądź ich rozpowszechnianie, grozi pociągnięciem co najmniej do odpowiedzialności administracyjnej, czyli karą grzywny bądź aresztu.

Kresy24.pl/nashaniva.com

Raman Pratasiewicz został ułaskawiony

28 maja opozycyjny bloger portalu NEXTA Raman Pratasiewicz został ułaskawiony. Na początku maja sąd w Mińsku skazał go na 8 lat więzienia.

– Właśnie podpisałem wszystkie odpowiednie dokumenty, które mnie ułaskawiają. To oczywiście świetna wiadomość – powiedział Pratasiewicz agencji informacyjnej Bełta.

Raman Pratasiewicz to opozycyjny dziennikarz oraz były redaktor naczelny opozycyjnego kanału NEXTA, który otwarcie krytykował Aleksandra Łukaszenkę i odegrał ważną rolę w czasie ogromnych protestów w 2020 roku. Opozycjonista został aresztowany w 2021 roku. Samolot linii Ryanair, na którego pokładzie się znajdował, został zmuszony do lądowania w Mińsku.

Wraz z Pratasiewiczem w 2021 roku zatrzymana została obywatelka Rosji, Sofia Sapieha, jego ówczesna partnerka. Sapieha została skazana przez białoruski sąd na sześć lat pozbawienia wolności. Władze wydały zgodę na jej ekstradycję do Rosji.

Przypomnijmy, że sąd w Mińsku 3 maja br. ogłosił wyrok w głośnej sprawie redaktorów opozycyjnego kanału NEXTA. Raman Pratasiewicz został skazany na 8 lat pozbawienia wolności, dwaj redaktorzy Sciapan Puciła i Jan Rudzik otrzymali zaocznie kary 20 i 19 lat więzienia.


twitter.com

Emilia Kuklewska

Protest przeciwko wyrokowi na Andrzeja Poczobuta

Wolności dla działacza polskiej mniejszości na Białorusi, dziennikarza Andrzeja Poczobuta oraz innych więźniów politycznych, prześladowanych przez dyktatorski reżim Aleksandra Łukaszenki, domagali 26 maja w Białymstoku uczestnicy organizowanej co miesiąc akcji solidarności z ofiarami prześladowań.



Władysław TOKARSKI

Podczas akcji protestu w Białymstoku



Władysław TOKARSKI

Przemawia wiceprezes ZPB Marek Zaniewski

Przed siedzibą konsulatu Białorusi w Białymstoku piątkowym wieczorem zgromadzili się Polacy z Polski i Białorusi, Białorusini, którzy wyjechali z Białorusi i tworzą w Białymstoku diasporę, a także działacze mniejszości białoruskiej w Polsce, przedstawiciele różnych organizacji.

Data protestu nie była przypadkowa. Właśnie 26 maja białoruski Sąd Najwyższy podtrzymał wyrok ośmiu lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze wydany na Andrzeja Poczobuta przez grodzieńskiego sędziego Dzmitryja Bubienczyka w lutym tego roku.

Białoruski reżim oskarżył i skazał Poczobuta za to, że miał on „wzywać do sankcji i innych działań na szkodę Białorusi" za pośrednictwem publikacji w mediach i internecie, a także popełnić „celowe działania, mające na celu wzniecanie wrogości i nienawiści na tle narodowościowym, religijnym i społecznym".

Polskie władze, społeczność międzynarodowa i obrońcy praw człowieka podkreślają, że zarzuty te są „absurdalne", a prześladowanie karne dziennikarza i działacza polskiej mniejszości na Białorusi ma charakter polityczny.

Wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski mówił na piątkowej akcji solidarności z Andrzejem Poczobutem, że służy ona temu, aby powiedzieć „nie" temu, co się dzieje na Białorusi. Jak dodał, białoruskie realia są takie, że nie pozwalały liczyć na to, że ten wyrok zostanie zmieniony, ale zawsze człowiek chce mieć nadzieję.

– My też oczywiście mieliśmy nadzieję chociażby na jakieś skrócenie (kary) – podkreślił Zaniewski. Dodał, że reżim białoruski jest bezlitosny dla wszystkich więźniów politycznych, których na Białorusi jest ponad 1,5 tys. Zapewnił, że akcje solidarności z nimi będą organizowane także w przyszłości. Zaniewski zauważył, że Andrzej Poczobut to przykład „prawdziwego Polaka, prawdziwego obywatela Białorusi". – Jest bohaterem dla nas wszystkich – podkreślił wiceprezes ZPB. Według niego, takich bohaterów na Białorusi jest obecnie dużo i wszyscy oni cierpią za to, żeby Białoruś była wolna.

Andrzej Poczobut siedzi w więzieniu od marca 2021 roku, czyli od ponad dwóch lat. Wraz z nim aresztowano wówczas kilka innych działaczy ze Związku Polaków, wśród nich Marię Tiszkowską, która została uwolniona i została wywieziona do Polski bez prawa powrotu na Białoruś. Tiszkowska przypomniała pod konsulatem, że minęły właśnie dwa lata, gdy opuściła Białoruś bez prawa powrotu.

- Musimy to przeżyć. Na niektóre rzeczy nie mamy wpływu. Andrzejowi życzymy dużo sił, zdrowia, mocy ducha i wielkiej nadziei, wiary na lepsze – mówiła Tiszkowska.

Jan Abadouski z diaspory Białorusinów w Białymstoku dodał, że akcje solidarności z prześladowanymi na Białorusi, którzy chcą żyć w wolnym kraju, będą cały czas organizowane, bo nie można zapomnieć o tym, co się dzieje w tym kraju, trzeba przypominać o tym, że w więzieniach siedzą ludzie, którzy nie zgadzają się z reżimem, a walka o wolną Białoruś cały czas trwa. Jak podkreślił, jego siedzący w więzieniach rodacy mogą liczyć na Białorusinów, którzy teraz są za granicą.

Eugeniusz Wappa, prezes białoruskiego Radia Racja w Białymstoku zauważył, że Andrzeja Poczobuta skazała zła dyktatura „Łukaszenki i Putina", która prowadzi antybiałoruską, antypolską i antydemokratyczną politykę i to ona jest winna tego co dzieje się z białoruskim państwem. – My powinniśmy jasno o tym mówić" – dodał Wappa. Po uprawomocnieniu się wyroku, wydanego na Andrzeja Poczobuta, polskie władze zapowiedziały, że 29 maja zostaną ogłoszone kolejne sankcje wobec Białorusi i przedstawicieli panującego w tym kraju reżimu.

IT-P/PAP

Sankcje za skazanie Andrzeja Poczobuta!

„Zgodnie z zapowiedzią zdecydowałem o wpisaniu na listę sankcyjną 365 obywateli Białorusi oraz o zamrożeniu środków finansowych i gospodarczych 20 podmiotów i 16 innych osób powiązanych głównie z kapitałem rosyjskim" – poinformował 29 maja minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński.

Komunikat MSWiA

W związku z podtrzymaniem drakońskiego wyroku w sprawie Andrzeja Poczobuta oraz represjami ze strony władz białoruskich wobec przeciwników politycznych reżimu Aleksandra Łukaszenki, Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji podjął decyzję o wpisaniu 365 obywateli Białorusi do wykazu cudzoziemców, których pobyt na terytorium Polski jest niepożądany. Osoby te zostaną również objęte zakazem wjazdu do strefy Schengen. Zastosowano wobec nich także zamrożenie funduszy i zasobów gospodarczych. Ponadto, Minister podjął decyzję o zamrożeniu środków finansowych i zasobów gospodarczych wobec 20 podmiotów i 16 osób powiązanych głównie z kapitałem rosyjskim.

Wśród objętych restrykcjami jest 365 obywateli Białorusi. To m.in. 159 parlamentarzystów. Pozostali członkowie parlamentu zostali już wcześniej umieszczeni na polskiej liście sankcyjnej. Zatem sankcje obejmują już wszystkich członków białoruskiego parlamentu. Restrykcje dotyczą również sędziów (76 osób), prokuratorów (7 osób), przedstawicieli administracji szczebla lokalnego (32 osoby), funkcjonariuszy i pracowników struktur siłowych (28 osób).

Na listę trafili także przedstawiciele białoruskich reżimowych mediów zaangażowanych w działalność propagandową (23 osoby), sportowcy i działacze sportowi (24 osoby), pracownicy białoruskich urzędów, instytucji i przedsiębiorstw państwowych (8 osób), osoby działające w obszarze kultury i nauki (8 osób).

Ponadto na liście są przedsiębiorcy powiązani z kapitałem rosyjskim. To 15 obywateli Federacji Rosyjskiej i 1 Białorusin. Wśród objętych sankcjami jest także 20 podmiotów gospodarczych (19 powiązanych z Rosją i 1 powiązany z Białorusią).

Osoby te promowały reżim białoruski, a także angażowały się w legitymizowanie i wspieranie represyjnej polityki władz w Mińsku. Są one odpowiedzialne również za motywowany politycznie wyrok wobec Andrzeja Poczobuta, wydany na podstawie fałszywych zarzutów.

Wpisane na listę osoby zajmowały się także m.in. gromadzeniem materiałów i prowadzeniem postępowań dotyczących udziału Białorusinów w protestach prodemokratycznych. Osoby z listy sankcyjnej są odpowiedzialne m.in. za stosowanie tortur fizycznych i psychicznych, pobicia, zastraszenia oraz dyskryminowanie polskiej mniejszości. Wpisane na listę osoby były także zaangażowane w niszczenie na Białorusi polskich cmentarzy oraz pomników.

Wśród objętych restrykcjami znalazły się osoby odpowiedzialne za organizację procederu nielegalnej migracji do Polski i państw bałtyckich.

a.pis/gov.pl

Świadectwo patriotyzmu Polaków



Archiwum REDAKCJI

Cmentarz katolicki w Ostrynie



Archiwum REDAKCJI

Kwatera żołnierzy I i IV batalionów 77. Pułku Piechoty Armii Krajowej w Niecieczy

Polacy na Białorusi mają niewiele możliwości do manifestowania swojego przywiązania do polskości, polskich tradycji i wartości. Pragną wszakże te wartości wyznawać, zostawiając świadectwo swojej obecności w społeczeństwie sterroryzowanym przez rządzący współcześnie na Białorusi antypolski reżim dyktatora Aleksandra Łukaszenki.



Archiwum REDAKCJI

Zbiorowa mogiła żołnierzy, poległych podczas Bitwy Niemeńskiej w 1920 roku w Feliksowie



Archiwum REDAKCJI

Groby rodziny Pileckich w Krupowie

Jedną z form manifestowania obecności polskich patriotów na Kresach II Rzeczypospolitej, leżących obecnie w białoruskich granicach jest doglądanie i utrzymywanie w porządku polskich grobów i miejsc pamięci narodowej.

Tak właśnie rozumieją swój obowiązek patriotyczny Polacy, mieszkający w obwodzie grodzieńskim. Na kilka dni przez świętami majowymi zorganizowali oni sprzątanie polskich nekropolii, pojedynczych grobów oraz miejsc pamięci, rozsianych po ziemi grodzieńskiej.

Polacy, świadomi ryzyka identyfikacji ich patriotycznego czynu społecznego przez białoruskie organa ścigania, nadesłali do redakcji zdjęcia swojej pracy, z których ich zdaniem nie da się rozpoznać uczestników akcji sprzątanie grobów.

Niektóre ze zdjęć z miejscowości, w których odbywała się akcja, z poczuciem wdzięczności i podziwu dla cichych patriotów, publikujemy!

Iness Todryk-Pisalnik

Zianon Paźniak o stosunkach polsko-białoruskich

Wykład o białoruskiej idei narodowej wygłosił 30 kwietnia w auli Wydziału Biologii Uniwersytetu Wrocławskiego jeden z ojców białoruskiego odrodzenia narodowego, lider Ruchu Narodowo-Wyzwoleńczego „Wolna Białoruś" Zianon Paźniak.

Z uwagi na to, że spotkanie odbywało się kilka dni po 37. rocznicy katastrofy, spowodowanej przez awarię na elektrowni atomowej w Czarnobylu, polityk dużo uwagi poświęcił w swoim wystąpieniu kwestii odczuwanych do dzisiaj przez naród białoruski następstw tragedii.

W opinii mówcy panujący na Białorusi reżim Łukaszenki, podobnie jak władze sowieckie, ukrywają przed społeczeństwem prawdziwą skalę negatywnych następstw katastrofy w Czarnobylu dla zdrowia ludzi i kłamią w kwestii przydatności do wykorzystania w ekonomice kraju, w tym w rolnictwie, gruntów, skażonych przez promieniowanie.

– Warto przypominać o tej tragedii całej ludzkości – apelował polityk do zgromadzonej na wykładzie młodzieży. Jego zdaniem dwulicowość reżimu Łukaszenki i jego gotowość ofiarować zdrowie współobywateli w celu osiągnięcia doraźnych celów politycznych, powinna uświadomić ludziom na świecie, jak niebezpieczne konsekwencje może mieć, oczekiwane przekazanie przez Rosję części swojego arsenału nuklearnego Łukaszence. Dyktator jest człowiekiem głęboko zaburzonym, a jako polityk – zupełnie nieprzewidywalnym, czyli bardzo niebezpiecznym.

Rozważając o sytuacji geopolitycznej Białorusi i jej miejscu w Europie opozycyjny polityk musiał przyznać, że kraj z którego pochodzi przeżywa de facto katastrofę narodową, a od początku 2022 roku jest po prostu okupowany przez imperialną Rosję. Według niego właśnie bliskie relacje zbrodniczego reżimu Łukaszenki z takim samym zbrodniczym reżimem Putina są przyczyną zakrojonych na bezprecedensową skalę prześladowań Białorusinów, którzy, ratując się przed represjami, szukają schronienia za granicą, najczęściej w Polsce.

– Myślę, że większość z was nie planowała mieszkać za granicą. Ale tak się złożyło, że nie ma nas na Białorusi, która znalazła się w niebezpieczeństwie. Panujący reżim prawie doszczętnie zniszczył w naszym kraju wspólnotę obywatelską, a najlepsza część społeczeństwa musiała opuścić ojczyznę – konstatował polityk.

W trakcie prawie trzygodzinnego wykładu Zianon Paźniak opowiadał słuchaczom o przyczynach, które doprowadziły do tak trudnej sytuacji na Białorusi, przywoływał historię Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako państwa będącego dawną formą białoruskiej państwowości, o czym nie wolno było nawet wspominać w czasach ZSRR. Prelegent opowiadał o geopolityce, prowadzonej przez Związek Radziecki i jego spadkobierców zbrodniczej ideologii komunistycznej, której uosobieniem są bliźniacze reżimy Łukaszenki i Putina, panujące odpowiednio na Białorusi i w Rosji. To właśnie ci, na kim starają się wzorować współcześni dyktatorzy, sprawili, że całe pokolenia Białorusinów żyły w kłamstwie, nawet nie zdając sobie sprawy ze skali zbrodni popełnianych na współobywatelach przez komunistyczną władzę. Jednym z białoruskich



Marta TYSZKIEWICZ

Zianon Paźniak

symboli tych zbrodni są masowe groby ofiar NKWD, odkryte w Kuropatach pod Mińskiem przez Zianona Paźniaka w 1988 roku.

– W tych masowych grobach spoczywają ofiary egzekucji dokonywanych przez NKWD. Liczba niewinnych ofiar komunistycznych zbrodni, spoczywających w Kuropatach, może się wahać w przedziale od 100 do 250 tysięcy. Są wśród nich zarówno Białorusini, jak też Polacy – oznajmił demaskator komunistycznych zbrodni na Białorusi.

Tematem, który nie mógł zostać pominięty przez prelegenta była tocząca się już drugi rok wojna na Ukrainie. Białoruski polityk w zimie odwiedził linię frontu w ukraińskim Bachmucie, gdzie spotkał się z żołnierzami Pułku Kalinowskiego – jednostki składającej się z Białorusinów, walczących po stronie Ukrainy.

Oceniając przebieg wojny, prowadzonej przez Ukraińców, Zianon Paźniak stwierdził, że Naród ukraiński wykazuje w tym konflikcie ogromne męstwo. – W Ukrainie de facto toczy się obecnie III wojna światowa – oznajmił prelegent. Podkreślił, że wielu Białorusinów zaciąga się do jednostek ukraińskich po to, aby walczyć przeciwko Rosji.

– Białorusini rozumieją bowiem, że od wyniku tej wojny zależy także los ich kraju. Kiedy Rosja tę wojnę przegra pojawi się szansa na wyzwolenie Białorusi spod reżimu Łukaszenki, który jest marionetkowy względem reżimu putinowskiego – podsumował Zianon Paźniak.

Po zakończeniu wystąpienia, polityk, będący postacią kultową w kręgach białoruskich nacjonalistów, odpowiedział na pytania z sali.

Jedno z nich dotyczyło stosunków polsko-białoruskich. Ku zaskoczeniu i rozczarowaniu zwolenników teorii, że Białorusini historycznie byli narodem wyzyskiwanym przez Polaków i mogą mieć wiele pretensji do zachodniego sąsiada, Zianon Paźniak wolał mówić o wielowiekowej przyjaźni między Polakami i Białorusinami:

– Polacy i Białorusini mają wspólną historię, zawsze razem walczyli przeciwko Moskwie. – oznajmił polityk, będący ikoną białoruskich nacjonalistów, i dodał, że „obecnie żaden kraj nie pomaga tak obywatelom Białorusi, jak robi to Polska". – Jako historyk powiem, że Wielkie Księstwo Litewskie i Polska nigdy nie prowadziły między sobą wojny. Stosunki polsko-białoruskie można określić jako historię wielowiekowej przyjaźni – zapewnił prelegent.

Podczas spotkania z opozycyjnym politykiem białoruskim padło też pytanie dotyczące prześladowań przez reżim Łukaszenki polskiej, a ostatnio także litewskiej, mniejszości narodowych

Według Zianona Paźniaka Łukaszenka prześladując Polaków i Litwinów w swoim kraju realizuje politykę, wymuszaną na nim przez Moskwę, która wyznaczyła na swoich wrogów nie tylko Ukrainę i Ukraińców, lecz także Polskę i Litwę, a zatem – odpowiednio Polaków i Litwinów.

– Prowadząc w ten sposób politykę Moskwy Łukaszenka niszczy w swoim kraju demokrację, która jest zagrożeniem dla jego opresyjnej dyktatury. Prawa mniejszości narodowych są pojęciami ze słownika państwa demokratycznego, a więc podlegają niszczeniu przez reżim – tłumaczył jeden z ojców białoruskiego odrodzenia narodowego po rozpadzie ZSRR .

– Za co siedzi Poczobut? – retorycznie zapytał zgromadzonych Zianon Paźniak natychmiast dając jedyną możliwą odpowiedź na zadane pytanie: – Nie zrobił nic złego, nie złamał prawa. Ale będzie siedział. Trzeba rozumieć, że mamy do czynienia z polityką ciągłej prowokacji, polityką sztucznego wywoływania konfliktów i napięcia. To jest polityka agresora, w której rola Łukaszenki sprowadza się głównie do wykonywania rozkazów Moskwy.

Marta Tyszkiewicz z Wrocławia

Pierwsza rocznica śmierci Stanisława Szuszkiewicza

Rok temu, 3 maja 2022 roku, zmarł wybitny radziecki i białoruski naukowiec i polityk polskiego pochodzenia, doktor nauk fizyczno-matematycznych, członek korespondent Narodowej Akademii Nauk Białorusi Stanisław Szuszkiewicz.

Śp. Stanisław Szuszkiewicz w latach 1991–1994 był przewodniczącym Rady Najwyższej Białoruskiej SRR, potem – Rady Najwyższej Republiki Białorusi XII kadencji. Pełniąc funkcję przewodniczącego parlamentu, od chwili ogłoszenia niepodległości Białorusi aż do dymisji ze stanowiska przewodniczącego Rady Najwyższej był głową państwa i przywódcą niepodległej Białorusi.



Wiktor DRACHEV/TASS

Śp. Stanisław Szuszkiewicz

Polityk był synem pisarki polskiej narodowości Heleny Romanowskiej i represjonowanego przez władze ZSRR białoruskiego poety Stanisława Szuszkiewicza. Oboje rodzice pochodzili ze zbiedniałej szlachty. Według słów Stanisława Szuszkiewicza, stan szlachecki jego dziadka ze strony matki był mu nieznany do 1997 roku, kiedy odnalazło się carskie poświadczenie jego „dziedzicznej godności szlacheckiej". Matka przyszłego przywódcy państwa pracowała w radiu, w swojej pracy i twórczości posługiwała się wyłącznie językami białoruskim i polskim. Pod koniec 1936 roku ojciec dwuletniego Stasia został aresztowany jako „wróg narodu". Zaraz potem matka straciła pracę w Komitecie Radiowym, została usunięta ze Związku Pisarzy ZSRR i z Komsomołu oraz pozbawiona możliwości pracy jako pisarka. W 1954 roku mąż Heleny Romanowskiej został zrehabilitowany, a w 1956 roku wrócił z Syberii do Mińska.

Polskość odgrywała ważną rolę w rodzinie Szuszkiewiczów. Siostra Stanisława Irena wspomina: „W domu mówiliśmy po polsku. Babcia zawsze dawała jedyną polską książkę jaką miała – modlitewnik. Babcia ze wszystkimi swoimi przyjaciółkami rozmawiała wyłącznie po polsku. Na Kalwarię (Mińsk) jeździliśmy na grób dziadka (Ludwika Romanowskiego)."

Podczas wojny rodzina Szuszkiewiczów ukrywała sąsiedzkiego chłopca żydowskiego pochodzenia, co groziło śmiercią. Głównym wspomnieniem Stanisława Szuszkiewicza o dzieciństwie był głód, dlatego polityk nie znosił, jeśli ktoś pozostawiał jedzenie na talerzu po ukończeniu posiłku. Po katastrofie w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej Stanisław Szuszkiewicz, jako uczony fizyk zasiadał w państwowej komisji, która miała zbadać następstwa katastrofy. Z jego udziału w tej pracy jednak wkrótce zrezygnowano, ponieważ uczony nie zgadzał się z fałszywym raportem komisji.

Wielu naukowców i polityków świadczy, że gdyby zamiast Stanisława Szuszkiewicza u sterów parlamentu stał inny człowiek, to historycznych wydarzeń 1991 roku mogłoby i nie być. W 2007 roku Stanisław Szuszkiewicz, jako twórca białoruskiej państwowości, został przez Lecha Wałęsę nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla.

Historyk Mikołaj Iwanow uważa, że gdyby Stanisław Szuszkiewicz nie zrobił nic oprócz likwidacji Związku Radzieckiego, to i tak zostałby wybitną postacią historyczną. – Łukaszenka nie pozwolił pochować tego wielkiego człowieka jako działacza państwowego, choć jest on ojcem niepodległości Białorusi. Wierzę, że przyjdzie czas, kiedy w Mińsku pojawi się ulica imienia Stanisława Szuszkiewicza, i stanie jego pomnik" – uważa historyk

Ci, którzy znali Stanisława Szuszkiewicza, podkreślają, że był bardzo szczerym, skromnym i ciepłym człowiekiem.

Mieszkał w bloku nazywanym „uniwersyteckim", bo został wybudowany dla wykładowców Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego,. Ten blok stał obok mojego domu. Spotykałam go w spożywczym, w komunikacji miejskiej, nawet kiedy już był głową państwa. Dla mnie na zawsze pozostanie ideałem polityka, nauczyciela, mężczyzny. I nie tylko dla mnie.

Pożegnanie z tym wybitnym człowiekiem odbyło się 6-7 maja 2022 roku w Mińsku w Katedrze NMP. Został pochowany na cmentarzu Północnym pod biało-czerwono-białą flagą.

Marta Tyszkiewicz

Dzień Polonii i Polaków za Granicą w Belwederze

Obchody Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Dnia Polonii i Polaków za Granicą odbyły się 2 maja w Belwederze z udziałem Pary Prezydenckiej.

– Ten dzień ma istotne znaczenie nie tylko jako święto Flagi Rzeczypospolitej Polskiej – tak bardzo mocno związane z naszą niepodległością, wolnością, ale to także jako Dzień Polonii i Polaków za Granicą – ponad dwudziestu milionów naszych Rodaków, którzy mieszkają, żyją poza Polską, a którzy pamiętają o swojej Ojczyźnie, pozostają z nią w łączności – podkreślał, przemawiając do zgromadzonych na uroczystości, prezydent RP Andrzej Duda.

Na dziedzińcu Belwederu odbyła się ceremonia wręczenia przez prezydenta RP odznaczeń państwowych działaczom polonijnym, Aktów Nadania Obywatelstwa Polskiego oraz flag państwowych przedstawicielom organizacji i instytucji zasłużonych w działalności na rzecz wsparcia Polonii i Polaków poza granicami kraju.

W uroczystości wzięła też udział Małżonka Prezydenta RP Agata Kornhauser–Duda.

Akty Nadania Obywatelstwa Polskiego otrzymali od Prezydenta: **Viktar Rushlevich** – Zakonnik Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich z Białorusi oraz **5–osobowa rodzina Tikhomyrov** z Ukrainy.

– Gratuluję tym, którzy odebrali akty nadania polskiego obywatelstwa i w sensie formalnym stali się częścią naszej obywatelskiej wspólnoty Rzeczypospolitej Polskiej – zaznaczyła głowa państwa, witając nowych współobywateli w Ojczyźnie.



Marek BORAWSKI/KPRP

Zakonnik z Białorusi Viktar Rushlevich przyjmuje od Prezydenta RP Andrzeja Dudy gratulacje w związku z otrzymaniem obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej



facebook.com

Irena Biernacka, Prezydent RP Andrzej Duda i Viktar Rushlevich

Andrzej Duda zwrócił uwagę na trudne czasy, w których żyją obecnie nasi Rodacy, osoby o polskich korzeniach na Ukrainie i na Białorusi.

– Którzy ciemiężeni są przez białoruski reżim, nie żyją w prawdziwie wolnym, niepodległym kraju, nie mogą cieszyć się tymi wszystkimi wolnościami, którymi my możemy cieszyć się w Rzeczypospolitej Polskiej, jak również ci, którzy żyją na Ukrainie, są obywatelami Ukrainy, którzy dzisiaj z bronią w ręku bronią swojej ojczyzny, będąc żyjącymi na Ukrainie Polakami, czy mając polskie korzenie walczą w obronie najbliższych, którzy na nich czekają z nadzieją i trwogą – powiedział Prezydent RP.

W kuluarach uroczystości wyjaśniło się, że nowy obywatel RP z Białorusi – ojciec Viktar Rushlevich, jest znajomym obecnej na uroczystości Ireny Biernackiej, członkini delegacji Polaków z Białorusi, zaproszonych na obchody Dnia Polonii i Polaków za Granicą do Belwederu. W składzie delegacji były m.in.: Maria Tiszkowska i Anna Paniszewa, polskie działaczki wyzwolone w 2021 roku razem z Ireną Biernacką z białoruskiego więzienia dzięki wysiłkom Prezydenta RP Andrzeja Dudy i polskiej dyplomacji. W składzie delegacji Polaków z Białorusi była także prezes Brzeskiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Białorusi Alina Jaroszewicz, a przewodził polskiej reprezentacji z Białorusi wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski.

Po wręczeniu aktów nadania polskiego obywatelstwa Andrzej Duda wręczył odznaczenia państwowe działaczom polonijnym. Otrzymali je:

za wybitne zasługi w promowaniu polskiej kultury, za dokumentowanie najnowszej historii **Polski Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski** Artysta-fotograf z USA **Czesław Czapliński**

za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko–brazylijskiej współpracy, za działalność na rzecz środowiska polonijnego **Krzyż Oficerski Orderu Zasługi RP** Konsul Honorowy RP w Brazylii **Sérgio José Sechinski**

za wybitne zasługi w niesieniu pomocy humanitarnej obywatelom Ukrainy oraz Polakom na Wschodzie **Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski Ireneusz Derek**, polski biznesmen od ponad 30. lat mieszkający na Ukrainie i angażujący się w projekty służące zacieśnianiu współpracy i przyjaźni między Polakami i Ukraińcami

za wybitne zasługi w krzewieniu polskiej kultury i tradycji narodowej **Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP Regina Kałuski,** dyrektor Polskiej Szkoły Niedzielnej, prowadzonej przez Starokrasnoszorskie Towarzystwo Kultury Polskiej im. Jana Pawła II (Czechy)

za wybitne zasługi w działalności na rzecz środowiska polonijnego w Czechach, za popularyzowanie polskiej kultury **Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP Tadeusz Szkucik**, wieloletni prezes miejscowego koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lesznej Dolnej (Czechy).

Ponadto Prezydent RP nadał za wybitne zasługi w działalności na rzecz polskiej mniejszości na Ukrainie **Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP ks. biskupowi Edwardowi Kawie**, który nie mógł wziąć udziału w uroczystości.

Także poszczególnym organizacją i instytucją zostały wręczone flagi państwowe w uznaniu wybitnych zasług w działalności na rzecz wsparcia Polonii i Polaków poza granicami kraju. Słowo do zgromadzonych na uroczystości wygłosiła Pierwsza Dama RP Agata Kornhauser--Duda. Podkreśliła ona ogromne znaczenie polonijnej edukacji, realizowanej w wielu krajach. – Jej nieoceniona rola spoczywa przede wszystkim na wspaniałych nauczycielach – mówiła małżonka głowy państwa, dodając, że pracują oni z niezwykłym zaangażowaniem i poświęceniem. – Chcę wyrazić ogromne uznanie i szacunek dla Państwa pracy – akcentowała.

IT-P/prezydent.pl

W Wilnie uroczyście otwarto nowe skrzydło DKP

2 maja, w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, premierzy Polski i Litwy wzięli udział w uroczystym otwarciu nowego skrzydła Domu Kultury Polskiej w Wilnie (DKP).

Premier Polski Mateusz Morawiecki podczas uroczystości otwarcia nowego skrzydła DKP wyraził zadowolenie z faktu, iż działająca w stolicy Litwy polska placówka kulturalna stała się większa i bardziej gościnna.

Dom Kultury Polskiej w Wilnie, działa w tym mieście przy ulicy Nowogródzkiej 76 od lutego 2001 roku. Dotychczas funkcjonował tu budynek o powierzchni 6 tys. metrów kwadratowych, gromadząc pod jednym dachem siedziby ponad 30 polskich organizacji, działających w litewskiej stolicy. Z czasem budynek DPK stawał się zbyt mały na potrzeby polskiej społeczności w Wilnie i powstał pomysł jego rozbudowy.

Budowa nowego skrzydła rozpoczęła się niespełna dwa lata temu, a dziś ten nowy budynek został uroczyście otwarty. Są to dodatkowe 4 tys. metrów kwadratowych powierzchni, które zagospodarują m.in. kawiarnia, hotel, sala teatralna na 200 widzów, a także nowe studio TVP Wilno o powierzchni 600 metrów kwadratowych. Pod dobudówką pojawił się też dodatkowy podziemny parking.

Mówiąc o znaczeniu jakie ma odegrać Dom Kultury Polskiej w Wilnie premier RP Mateusz Morawiecki zaznaczył: „To z potęgi ducha, z kultury bierze się wola i determinacja do działania, dlatego tak ważna jest rola polskiej kultury dla umacniania wolności. Mam nadzieję, że Dom Kultury Polskiej w Wilnie nie będzie tylko schronieniem dla polskiej mniejszości, miejscem spotkań dla polskiej mniejszości w Wilnie, ale przede wszystkim będzie latarnią wolności dla Polaków, dla Litwinów – zawsze otwarty – a także dla pozostałych narodów Europy Środkowej" – mówił premier Polski. Podkreślił, że DKP jest nie tylko sercem polskości, lecz także sercem przyjaźni polsko--litewskiej.



Ambasada RP w Wilnie

Premier RP Mateusz Morawiecki i Premier Litwy Ingrida Šimonytė otworzyli nowe skrzydło Domu Kultury Polskiej w Wilnie

Zadowolenie ze skutecznej rozbudowy DKP wyraziła obecna na uroczystości premier Litwy Ingrida Šimonytė. „Cieszę się, że Dom Kultury Polskiej w Wilnie daje społeczności polskiej możliwość rozwijania własnej kultury poza granicami Polski" – powiedziała szefowa litewskiego rządu. Podkreśliła też, że szczerze docenia aktywność społeczności polskiej, jej zaangażowanie w życie kraju, postawę obywatelską, solidarność, wkład w niepodległość Litwy oraz w budowanie nowoczesnego państwa.

W ramach uroczystości premierzy Polski i Litwy odsłonili tablicę informacyjną, dotyczącą rozbudowy DKP oraz dokonali symbolicznego przecięcia wstęgi.

W tworzenie koncepcji budowy nowego skrzydła DKP od początku było zaangażowane Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, które później finansowało i nadzorowało inwestycję, zrealizowaną w ciągu dwóch lat. „To rekordowe tempo i rekordowa kwota ponad 60 mln złotych, którą polski rząd przeznaczył na realizację tego projektu – powiedział wiceszef MSZ Arkadiusz Mularczyk. – Jestem przekonany, że realizacja rozbudowy Domu Kultury Polskiej w Wilnie będzie kolejnym impulsem do jeszcze większej aktywności mniejszości polskiej na Litwie. Pragnę podkreślić, iż 20-letnia działalność i rozwój instytucji tak wyjątkowej, ogniskującej aktywność tutejszych Polaków, jaką jest Dom Kultury Polskiej w Wilnie, jest namacalnym dowodem wspaniałej współpracy Polaków na Litwie i państwa polskiego" – mówił Mularczyk.

„Pięknym darem narodu polskiego dla Polaków, obywateli Litwy" nazwał rozbudowany Dom Kultury Polskiej w Wilnie wieloletni prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna" Józef Kwiatkowski. Działacz w imieniu społeczności polskiej podziękował premierowi Polski za zrealizowaną inwestycję. Zaznaczył, że za ponad 20 lat działalności DKP stał się on „ogniskiem życia kulturalnego dla Polaków mieszkających w Wilnie i na Wileńszczyźnie, a jednocześnie był i pozostanie dostępny dla wszystkich ludzi dobrej woli". „Jesteśmy przekonani, że ten Dom będzie wzmacniać tożsamość narodową Polaków Litwy. Jednocześnie jest dobrą promocją języka polskiego i kultury polskiej na Litwie i nie tylko" – powiedział Kwiatkowski.

Wręczenie odznaczeń państwowych

Podniosłym momentem uroczystości otwarcia nowego skrzydła DKP w Wilnie było wręczenie polskich odznaczeń państwowych przedstawicielom polskiej społeczności na Litwie. Aktu dekoracji odznaczonych dokonał premier Polski Mateusz Morawiecki.

Postanowieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-litewskiej współpracy kulturalnej, za popularyzowanie polskiej kultury odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi RP Artur Ludkowski, dyrektor Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Za wybitne zasługi na rzecz społeczności polskiej na Litwie odznaczeni zostali Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Anna Marta Kwiatkowska i Mirosław Ciunowicz, dyrektor TVP Wilno.

Podczas uroczystości zostały wręczone także nowe odznaki prezesa Rady Ministrów RP – Odznaki Honorowe za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą.

Ustanowienie tych wyróżnień stanowi zadośćuczynienie wobec ponad 20-milionowej rzeszy Polaków oraz osób polskiego pochodzenia, żyjących poza granicami Polski.

Pierwsze Odznaki Honorowe za Zasługi dla Polonii i Polaków za Granicą otrzymali trzej przedstawiciele polskiej społeczności na Litwie.

Za walkę o zachowanie polskości na Litwie uhonorowano:

Józefa Kwiatkowskiego, wieloletniego prezesa Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna"; Stanisława Pieszkę, prezesa Fundacji „Samostanowienie"; Waldemara Tomaszewskiego, prezesa Związku Polaków na Litwie (ZPL) i Akcji Wyborczej Polaków na Litwie (AWPL).

IT-P/l24.lt

Historia profesora medycyny Augusta Bécu



252 lata temu, 3 maja 1771 roku, w Grodnie urodził się August Ludwik Bécu, chirurg i profesor medycyny, wykładowca higieny i patomorfologii na Uniwersytecie Wileńskim, ojczym Juliusza Słowackiego.

Nasz bohater wywodził się z osiadłej na Pomorzu w XVII wieku rodziny francuskich protestantów. Za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego ojciec Augusta, Jan Ludwik Bécu, osiedlił się na Litwie, gdzie w 1775 roku otrzymał tytuł szlachecki. Matką Augusta była Karolina z rodu Heinów. Młody Bécu wychowywał się w duchu protestanckiego racjonalizmu, wysoko stawiając wysiłek własny, wykształcenie i realizację osobistych ambicji.

Zdolności naukowe

August Bécu ukończył szkołę średnią w Grodnie, następnie studiował w Królewcu i Wilnie. Ze złotym medalem ukończył Szkołę Główną Wielkiego Księstwa Litewskiego (drugi po Akademii Krakowskiej najważniejszy wówczas uniwersytet Rzeczypospolitej – red.). 29 czerwca 1789 roku uzyskał doktorat z filozofii, a 6 stycznia 1793 roku doktorat z medycyny.

W swojej działalności naukowej specjalizował się w chirurgii, higienie i patologii. W 1797 roku został wykładowcą i wiceprofesorem medycyny, a w 1799 roku profesorem patologii i materii na macierzystej uczelni. W 1806 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego na Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim, gdzie wykładał do swojej śmierci w 1824 roku.

W początkach XIX wieku wyjeżdżał często na zagraniczne praktyki uniwersyteckie do Niemiec, Anglii i Francji uczące się pilnie, zbierając wiedzę, doświadczenie i materiały do swojej pracy naukowej. Bécu nie poprzestawał jednak na teorii, ale również aktywnie praktykował w zawodzie. W latach 1798-1814 był lekarzem w wileńskim Szpitalu Szarytek, a ponadto pracował w klinice uniwersyteckiej, wprowadzając w życie nowoczesne osiągnięcia medycyny.

Zasługi dla medycyny wileńskiej

Trzeba przyznać, że życie Augusta Bécu przypadło na niezwykłe czasy i niezwykłe miejsce, jakim było uniwersyteckie Wilno na przełomie końca XVIII wieku i w pierwszych dekadach wieku XIX.

Według Adama Kirkora: „Pierwszy na Litwie zajął się czynnie rozpowszechnianiem szczepienia ospy, zyskawszy od cesarzowej Marii Teodorówny materię wakcyny". Był też pierwszym na tych ziemiach lekarzem, teoretycznie zgłębiającym problemy higieny osobistej – w 1815 roku w „Dzienniku Wileńskim" wydrukowano jego rozprawę „Higiena dla panien na pensjach".

Natomiast szczególnie August Bécu zasłużył się w roku 1812, kiedy to sam feldmarszałek Michaił Kutuzow polecił mu uprzątnięcie trupów francuskich żołnierzy. Według Józefa Franka (III tom „Pamiętników") – w Wilnie i okolicach było wówczas około 40 tys. zamarzniętych zwłok w mundurach. „Skorzystano z fos, które Francuzi wykonali w celach obronnych". Na rozkaz Augusta Bécu te na Śnipiszkach zapełniono ciałami, polano naftą i podpalono. Kłęby ciężkiego, tłustego dymu zasnuły miasto, które z tego powodu zaczęło głośno protestować, więc spalono tu tylko… 1000 ciał.

Za wykonaną robotę doktor otrzymał order św. Włodzimierza IV klasy. Frank to skomentował: „Sądzę, że był to pierwszy wypadek, iż lekarz otrzymał nagrodę za to, że pogrzebał dużo ludzi". W każdym razie te jego poczynania ocaliły Wilno przed epidemią.

Rodzina i życie towarzyskie

August Bécu był dwukrotnie żonaty. Z pierwszą małżonką, wywodzącą się ze spolszczonego niemieckiego rodu szlacheckiego – Pilar, miał dwie córki: Aleksandrę (1804-1832) i Hersylię (1806-1872). Po śmierci żony został sam z dwójką małoletnich dzieci.

29 sierpnia 1818 roku w kościele Liceum Krzemienieckiego doktor po raz drugi stanął na ślubnym kobiercu, a jego wybranką była wdowa po prof. Euzebiuszu Słowackim – Salomea (z domu Januszewska). Tak został ojczymem przyszłego Wieszcza – Juliusza Słowackiego. Młoda para zamieszkała w Wilnie, w domu profesorów Uniwersytetu przy ulicy Zamkowej.

Pomiędzy jego córkami, a zwłaszcza starszą Aleksandrą i młodym Juliuszem, związała się silna więź i przyjaźń, która przetrwała przez lata. Młodsza Hersylia wyszła z kolei później za mąż za brata Salomei i ukochanego wuja Juliusza, Teofila Januszewskiego.

Profesor Bécu, którego uwaga koncentrowała się na karierze, pracy naukowej oraz rodzinie, miał naturę racjonalisty i konformisty. Był lojalistą i cenił sobie spokój, z dużą niechęcią odnosząc się do wywrotowych i rewolucyjnych dążeń młodzieży wileńskiej do odzyskania niepodległości. Pomimo to w jego otwartym domu często bywali patriotycznie i radykalnie usposobieni studenci i absolwenci CUW, w tym m.in. Adam Mickiewicz, bynajmniej nie gardząc gościną carskiego profesora.

Incydenty z Adamem Mickiewiczem

W salonie państwa Bécu bywała cała ówczesna śmietanka towarzyska – od wpływowych Rosjan, przez profesorów uniwersyteckich i możne polskie rody wileńskie, skończywszy na literatach i studentach.

Tu po raz pierwszy gościł w czerwcu 1822 roku wprowadzony przez Antoniego Edwarda Odyńca, Adam Mickiewicz. W tym to salonie doszło do incydentów, które musiały Adama mocno zaboleć, bo po wielu latach opowiadał je przyjaciołom. Pierwszy konfuz nastąpił podczas spotkania z Janem Śniadeckim, któremu Adam oficjalnie nie został przez gospodarza Augusta Bécu przedstawiony. Jan Śniadecki poznał jednak młodego poetę, który go w balladzie „Romantyczność" przedstawił w roli „szkiełka i oka" płacąc mu pięknym za nadobne – wyśmiał poezję młodego romantyka. Zacytował ponoć ową słynną frazę: „Ciemno wszędzie, głupio wszędzie. Nic nie było, nic nie będzie".

Drugie przykre wspomnienie Adam przywołał w 1846 roku w rozmowie z Aleksandrem Chodźką, nadmieniając, jak to w 1823 roku Pan August Bécu, przyszły bohater III części „Dziadów", w 1823 roku w salonie czytał gościom II część dramatu, choć jak żalił się po latach sam Mickiewicz, czynił to w taki sposób, że wzbudzał śmiech u wszystkich zgromadzonych. Mickiewicz, który był nota bene w latach 1815-1819 w okresie studenckim, mieszkał w Wilnie w tej samej kamienicy przy ulicy Wielkiej 22, w której w latach 1811-1814 mieszkali państwo Słowaccy. Nie darzył sympatią wyniosłego pana Bécu, aczkolwiek miał wielki szacunek do Salomei.

W sierpniu 1824 zapadł wyrok w procesie Filomatów i Filaretów, w tym wyrok skazujący Mickiewicza, na mocy którego zostali oni wydaleni z polskiej guberni i zesłani w głąb Rosji. Wielu wykładowców straciło pracę. August zachował posadę, ponieważ był w dobrych relacjach z rosyjską elitą Wilna, w tym z głównym prześladowcą młodzieży – Nowosilcowem, co tylko wzmocniło podejrzenia o jego zdradę.

Tragiczna śmierć profesora

Wczesnym popołudniem, 7 września 1824 roku, nad Wilnem rozpętała się burza. Po wileńskiej starówce przetoczył się piorun kulisty i wpadł do mieszkania przy ulicy Zamkowej, wybijając szybę i raniąc odłamkiem przerażoną córkę naszego bohatera. Zmęczony profesor Bécu drzemiąc w swoim pokoju zginął od niespodziewanego porażenia piorunem.

W „Przechadzkach po Wilnie" Adam Kirkor pisał o tej tragedii, która wywołała niemałą sensację w mieście, że profesora próbowano wszelkimi znanymi wówczas sposobami ratować: „zakopywano w ziemi, nacierano, chciano krew puszczać, lecz na próżno, cios był śmiertelny".

Okoliczności śmierci profesora sprawiły, że wielu uważało to za karę boską i długo jeszcze mówiono, iż kolaborował z Nowosilcowem.

Doktor August Bécu został pochowany na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

Zemsta Słowackiego

Na jesieni 1832 roku Juliusz Słowacki, pasierb zabitego przez piorun profesora, po lekturze III części „Dziadów", uznał sposób ukazania ojczyma za niesprawiedliwy i krzywdzący. Chciał nawet wyzwać Adama Mickiewicza na pojedynek. Ostatecznie do „strzelania" jednak nie doszło. Skończyło się tylko na wzajemnej niechęci i ciągłej rywalizacji. Młodszy poeta podjął polemikę z III częścią „Dziadów", wydając swojego „Kordiana". Co zastanawiające, element śmierci od pioruna wykorzystał w innej swej tragedii „Balladyna", w której zbrodniczą władczynię zabija właśnie piorun, karząc jej niegodziwe czyny.

Tak jednoznacznie negatywna rola, jaką przypisał Mickiewicz na bazie swoich osobistych urazów i uprzedzeń Augustowi Bécu w „Dziadach" z pewnością nie była zgodna z prawdą. Mimo wszystkich niejasności dotyczących zachowania profesora w okresie 1823-1824, August Bécu jest niewątpliwie postacią godną lepszej pamięci.

Przygotowała Iness Todryk-Pisalnik

Karol Rómmel - trzykrotny Olimpijczyk z Grodna

22 maja 1888 roku w Grodnie urodził się dwukrotny reprezentant Polski i jednokrotny – Rosji w Igrzyskach Olimpijskich, brązowy medalista Olimpiady w Amsterdamie (1928), znakomity jeździec i podpułkownik Wojska Polskiego Karol Rómmel.

Olimpijczyk z Grodna pochodził ze starej kurlandzkiej szlachty. Urodził się w rodzinie Karola Aleksandra Rummela (1855–1917), generała rosyjskiej armii i Marii z Marcinkiewiczów.

Jego starszym bratem był generał dywizji Wojska Polskiego Juliusz Rómmel (1881-1967). W roku 1918 Karol pod wpływem brata Juliusza zmienił pisownię rodowego nazwiska, zastępując w nim „u" literą „ó".

Karol Rómmel, jeszcze jako Rummel w 1906 roku ukończył Korpus Kadetów w Odessie, po którym został absolwentem Pawłowskiej Junkerskiej Szkoły Piechoty w Petersburgu, studiując tamże malarstwo i rysunek na Akademii Sztuk Pięknych. Razem z braćmi Juliuszem, Wilhelmem, Waldemarem i Janem nasz bohater pełnił zawodową służbę wojskową w Armii Imperium Rosyjskiego. W 1914 roku w stopniu rotmistrza służył w 14. Małorosyjskim pułku kirasjerów/dragonów w Kaliszu. Z armii rosyjskiej odszedł w roku 1917 w stopniu pułkownika.

W roku 1919 Karol Rómmel wstąpił do Wojska Polskiego, w którym został zweryfikowany w lipcu tegoż roku w stopniu majora. Podczas wojny polsko-bolszewickiej dowodził 8. pułkiem ułanów. Następnie był instruktorem jazdy w szkołach oficerskich kawalerii w Przemyślu, Starej Wsi i w Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu.

W roku 1924 urodzony grodnianin pełnił służbę w 1. pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Z dniem 31 grudnia 1929 roku przeniesiono go w stan spoczynku.

Karol Rómmel wyczynowo uprawiał jeździectwo sportowe. Trzykrotnie brał udział w Igrzyskach Olimpijskich.

Na Igrzyskach Olimpijskich w Sztokholmie w roku 1912, startował jeszcze w reprezentacji Rosji, Wówczas był o krok od złotego medalu w skokach przez przeszkody. Pod koniec bezbłędnego drugiego przejazdu, jego koń Siablik pośliznął się na mokrym podłożu (ostatnia przeszkodą był rów z wodą) i upadł, a Rómmel złamał sześć żeber: mimo to wsiadł na konia i półprzytomny dokończył występ. Został sklasyfikowany na 15. miejscu. Postawa i wola walki jeźdźca zyskały wielki aplauz publiczności, a król Szwecji Gustaw V odwiedził go w szpitalu i wręczył mu kopię złotego medalu olimpijskiego.

Na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w roku 1924, już jako reprezentant Polski, zajął w skokach przez przeszkody indywidualnie 10. miejsce, a z drużyną – 6. miejsce (jego ówcześni partnerzy drużynowi to: Zdzisław Dziadulski, Adam Królikiewicz, Kazimierz Szosland), natomiast w kategorii WKKW (Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego) przyznano mu indywidualne 10. miejsce, a jego drużyna uplasowała na 7. Miejscu. Karol Rómmel był wtedy organizatorem i w istocie trenerem polskiej ekipy jeździeckiej.

Pod koniec kariery sportowej na Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie w roku 1928 doświadczony jeździec zdobył wreszcie medal olimpijski. Startując na koniu Donneuse, w WKKW indywidualnie zajął wprawdzie dalekie, 26. miejsce, ale drużyna grodnianina (partnerzy: Michał Woysym-Antoniewicz i Józef Trenkwald) zdobyła wówczas brązowy medal. Tym razem naszemu bohaterowi dopisało szczęście – cross był niezwykle trudny i ukończyły go w komplecie tylko reprezentacje Holandii, Norwegii oraz Polski, co zapewniło Polakom medal, mimo iż indywidualnie zajęli 15., 25. i 26. miejsce. Zawody ukończyło wtedy 28 jeźdźców na 46 startujących.

W Plebiscycie Przeglądu Sportowego w roku 1927 Karol Rómmel zajął drugie miejsce.

W roku 1931, po ukończeniu kariery olimpijskiej, trzykrotny olimpijczyk na koniu Caraibe brał udział w sławnej gonitwie Wielka Pardubicka (przeszkodowy wyścig konny, który rozgrywany jest corocznie od 1874 roku w Pardubicach w Czechach, w drugą niedzielę października). Wyścigu Karol Rómmel, niestety nie ukończył. Na trasie miał trzy upadki, a następnie koń odmówił skoku.

Karierę sportową Karol Rómmel łączył z pracą trenerską. W okresie międzywojennym był trenerem polskich jeźdźców, przygotowujących się do Igrzysk Olimpijskich.

W czasie II wojny światowej sławny jeździec był więziony w niemieckich obozach koncentracyjnych KL Dachau i KL Gusen I (Mauthausen). Po wojnie pracował jako trener (m.in. w Sopocie), a pod jego opieką wyrosło wielu wybitnych polskich jeźdźców.

Urodzony grodnianin występował także w filmach jako konsultant i aktor niezawodowy. Przyczynił się do powstania takich filmów jak: „Lotna", „Krzyżacy", „Milczenie" i „Tarpany").

Karol Rómmel zmarł 7 marca 1967 w Elblągu. Pochowany został na Centralnym Cmentarzu Srebrzysko w Gdańsku-Wrzeszczu (rejon XII, taras III-1-8/9).

Przygotował Andrzej Pisalnik

Pożegnanie wybitnej powieściopisarki w Grodnie

Na 18 maja przypada 113. rocznica śmierci Elizy Orzeszkowej, autorki „Nad Niemnem", najwybitniejszej powieściopisarki końca XIX wieku. Pisarka zmarła w Grodnie wskutek przewlekłej choroby serca. Z uwagi na to, że była niepraktykującą katoliczką proboszcz odmówił pogrzebu. Dopiero po interwencji biskupa pochowano ją zgodnie z ceremoniałem. Nad trumną modlił się przyjaciel i spowiednik pisarki ks. Stanisław Miłkowski.



facebook.com

Eliza Orzeszkowa


Zakład Fotograficzny M.Rubinstein w Grodnie


Zakład Fotograficzny M.Rubinstein w Grodnie

Katafalk Elizy Orzeszkowej


Archiwum REDAKCJI

Grób Elizy Orzeszkowej na katolickim cmentarzu parafialnym, zwanym farnym w Grodnie

Eliza Orzeszkowa (z domu Pawłowska) urodziła się 6 czerwca 1841 roku w Miłkowszczyźnie koło Grodna. Wykształcenie zdobyła w Warszawie, gdzie poznała Marię Konopnicką, z którą przyjaźniła się do końca życia. Gdy miała 17 lat rodzice wydali ją za mąż za Piotra Orzeszkę. Nie była szczęśliwa. Rzuciła się w wir działalności społecznej i patriotycznej. Zaangażowała się w pomoc powstańcom walczącym w powstaniu styczniowym – była łączniczką i organizatorką żywności. Konsekwencje jej działalności poniósł mąż, którego władze carskie zesłały na Sybir. Orzeszkowa – wbrew oczekiwaniom męża i rodziny – została. Rozwiodła się i zaczęła pisać. Nawiązała kontakty z warszawskimi pozytywistami i zaczęła publikować w „Tygodniku Ilustrowanym" i „Przeglądzie Tygodniowym". Związała się ze Stanisławem Nahorskim.

Zadebiutowała w 1886 roku opowiadaniem „Obrazek z lat głodowych". Miała poczucie misji, a przez powieści i literaturę chciała kształtować świadomość społeczną, wychowywać i dodawać wiary. W powieści „Marta" zabrała głos w sprawie emancypacji kobiet i ich prawie do wykształcenia i pracy. W 1886 roku wspólnie z Marią Konopnicką założyły tajną organizację Koła Kobiet Korony i Litwy, której cele opisała w broszurze „Kilka słów o kobietach". W 1905 i 1909 roku była nominowana do literackiej Nagrody Nobla.

W 1907 roku wybitna pisarka obchodziła jubileusz 40-lecia pracy twórczej. Obchodzono go uroczyście w dniach 9-11 czerwca 1907 roku Jubileusz był okazją do zwołania I Zjazdu Kobiet Polskich w Warszawie. Hasło Elizy Orzeszkowej: „nowe życie, nowe nadzieje, nowa praca z nową wiarą we własne siły!" stało się też hasłem Zjazdu Kobiet.

Eliza Orzeszkowa zmarła 18 maja 1910 roku w Grodnie. Na jej pogrzebie Józef Kotarbiński powiedział o Orzeszkowej: – „Ona była żywą mądrością i czującym sercem całej epoki".

Zamieszczamy emocjonalną, ale rzeczową relację z pogrzebu Elizy Orzeszkowej, którą jej przyjaciółka, publicystka i działaczka społeczna Lucyna Kotarbińska opublikowała w warszawskim tygodniku dla kobiet „Tygodnik Mód i Powieści" 1910 rok, nr 23.

Pogrzeb Elizy Orzeszkowej

Trzysta kilkadziesiąt wieńców, do czterystu depesz, sto kilkanaście deputacyi i dziesiątki tysięcy tłumów towarzyszyło odprowadzeniu zwłok wielkiej pisarki-obywatelki do cmentarnej siedziby na nadniemeńskim stoku.

W kościele przemawiał ks. prefekt Miłkowski z Wilna, a płomienna, pełna uroczystego zapału, mowa jego sławiła wielkość duszy, ogrom cnót, doniosłe znaczenie żywota, który był służbą dla najszczytniejszych ideałów.

Przemawiał z ambony jej spowiednik i jej uczeń. Będąc w gimnazyum rosyjskiem w Grodnie, ks. Miłkowski słuchał wykładów literatury polskiej, udzielanych licznym młodzieńczym zastępom przez Orzeszkową.

— I oto ja, dziecko jej ducha, zostałem wezwany, aby być ojcem jej sumienia — mówił. Szczęśliwy jestem, że mi to danem było, bo, zaiste, spojrzałem w głąb duszy wielkiej, która służyła prawdzie. Obejmując umysłem wszechświat i zaświat, zwyciężyła śmierć w sobie. Połączyła życie teraźniejsze z przejściem w życie przyszłe tak pogodnie, że bez lęku czekała godziny odejścia, a mężna do ostatka — spłacała Stwórcy dar życia, darami czynów swej szlachetnej duszy. Poznała prawdę i prawda ją wyswobodziła. To też z trumny jej, z tej garstki prochu, my dziś nie wynosimy tchnienia śmierci. My wszyscy, jak tu jesteśmy, powiązani z nią nićmi złotej przędzy, które ta wielka dusza rozsnuwała — z tej trumny czerpmy życie z ideałami, jakie krzewiła Zmarła.

— Ojcze — mówiła — jam była wierną sługą Chrystusa, i pokorna, cicha bez buntu odeszła.

*

W kondukcie pogrzebowym — za małą trumną szły tysiące. Przez otwarte okna gmachu, którego bramy szczelnie były zamknięte, setki młodych główek przyglądało się konduktowi. To młodzież szkolna. Iść za tą trumną nie było im wolno. Gmach ten, to gimnazyum, z którego mają wyjść światli, przyszli obywatele kraju…

*

Po śpiewach i modłach duchowieństwa nad grobem przemawiali: adw. Kijeński, dr. Nusbaum, Król Kazim. dr. Kramsztyk, Paszkowski Włod., Kotarbiński Józef, Baranowski red., Koszulska, hr. Krasicki, adw. Szapiro, adw. Miłkowski. Mszę zakończyło krótkie przemówienie ks. dziekana Ellerta, bliskiego znajomego — Stołypina.

*

Komitet, złożony z przyjaciół-czcicieli, spełnił tak swe zadanie, jak tylko spełnić mogą ludzie, złączeni wspólnymi ideałami z tą, którą kochali. Oni wiedzieli, że tu musi być hołd, musi być niezmęczona niczem powaga, że tu musi odbyć się dostojna manifestacya społecznych uczuć, obywatelskich serc. Na czele komitetu pogrzebu Orzeszkowej stał prezydent m. Grodna — Listowski Edward, kierownikiem ceremoniału był Władysław ks. Drucki-Lubecki. Członkami: pp. Kościołkowska Wilhelmina, dr. von Tolhejm, Bielowski L., Grzeżułko J., Ancelewicz M., Giedroyć K., Zamkowski Grz., Bośnin K., Mirkowski K., Leonowicz W., Obrębski M., Wasilewski A., Stępniewski C., Napiórkowski J., Szumkowski H. I nie dla dziennikarskiej aktualności notuję ich imiona. Daję je w przeświadczeniu, żem wymieniła grupę dzielnych obywateli, świadomych swych zadań w kraju. Borykają się oni z trudnościami, ale się nie gną, — walczą, ale się nie schylają.

Wszyscy idą dzielnie, stoją prosto. A wierni swej wewnętrznej prawdzie, służyli wielkiej obywatelce kraju, aż do grobu.

*

Maleńka fortunka Orzeszkowej, przeznaczona na drobne legaty dla najbliższych domowników. A przyjaciółka całego Jej życia, p. Marya Obrębska, dziedziczy znać po Zmarłej z małą cząstką Jej mienia i cząstkę jej ducha — bo w poufnem zwierzeniu, zapewnia mnie, że dom Orzeszkowej zamienia na siedzibę dla Ochronki Jej imienia. Przyjaciółka Orzeszkowej — godnie nosi to zaszczytne miano.

Wszystkie zaś pamiątki i dary od narodu dla pisarki, które są cenne, choć nie bogate, przejdą na własność Muzeum w Wilnie.



Archiwum REDAKCJI

Nagrobek Elizy Orzeszkowej i jej drugiego męża Stanisława Nahorskiego

*

Na mogile stoi czarny marmurowy krzyż. W małem drewnianym domku — cisza. Łkają tam kochające istoty, płaczą domownicy, podłoga pokoju, w którym ostatnie uszło tchnienie tej wielkiej Istności, założona kobiercem żywego kwiecia. Zgasło światło, które najszlachetniejsze promienie rzucało na mroki naszego kraju. Ale te setki, sygnalizujące swoje „jestem" przy niemej trumnie — to otucha skupienia i… życie.

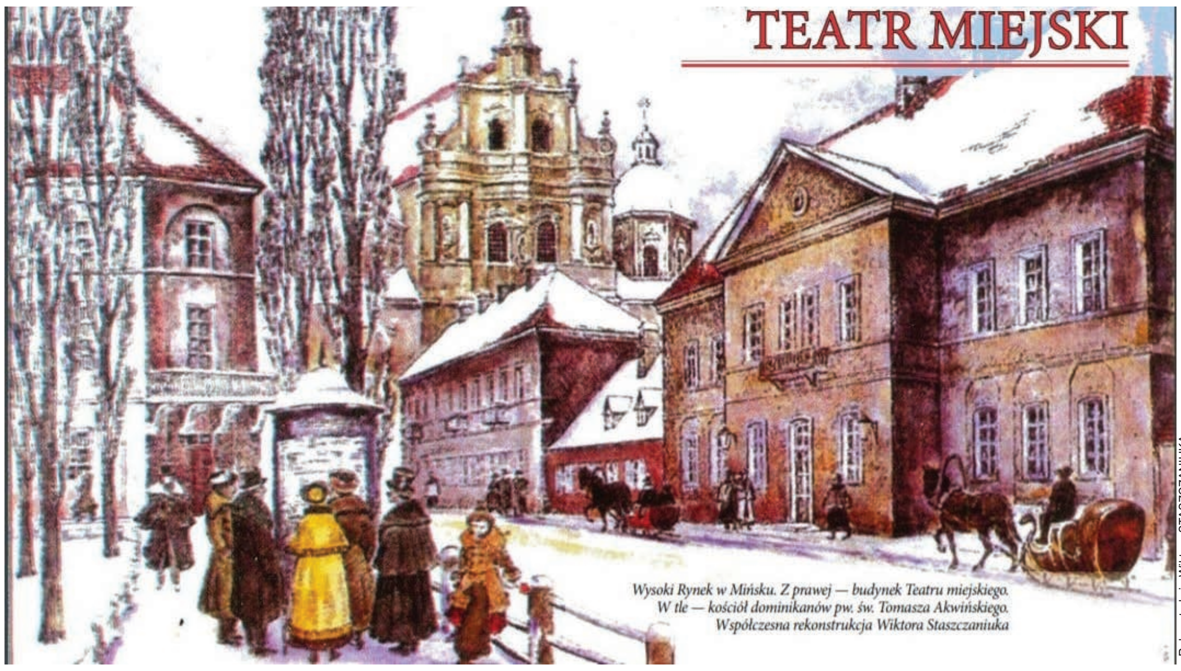
Pokój niech będzie drogim Cieniom za światem, a na świecie wieczne życie i głośne panowanie Jej wielkich szlachetnych haseł.

Opr. Waleria Brażuk

Historia Teatru Miejskiego w Mińsku

188 lat temu spłonął Teatr Miejski w Mińsku, uruchomiony 10 lat wcześniej w dawnym Pałacu Radziwiłłów. Po pożarze teatr odbudowano. Sowieci zniszczyli go w 1984 roku.

Przypomnijmy, iż dawny Teatr Miejski — pierwszy tego typu budynek w Mińsku znajdował się na ulicy Wołockiej, na lewo od ówczesnego hotelu Europa. W tej chwili w jego miejscu stoi odbudowany hotel o tej samej nazwie.



Rekonstrukcja Wiktora STASZCZANIUKA

Wysoki Rynek w Mińsku. Z prawej - budynek Teatru Miejskiego w Mińsku

Historia

Dzieje budynku Teatru Miejskiego w Mińsku biorą swój początek w XVII wieku, kiedy na Wysokim Rynku, na widocznym, dogodnym i prestiżowym miejscu Radziwiłłowie zbudowali pałac. Pod koniec XVIII wieku lub w początku XIX wieku gmach pałacu został sprzedany burmistrzowi Mińska Janowi Bajkowowi, gdzie przez pewien czas mieściła się karczma.

W 1821 roku przyszły przywódca dekabrystów Nikita Michajłowicz Murawjow odnotował w liście: „Zimą obiecano nam bale. Sala w miejscowej tawernie, w której je sprawiają, jest bardzo dobra".

W roku 1825 Jan Bajkow zdecydował się na przebudowanie karczmy na teatr. Jego scena z widownią znajdowała się na piętrze. Na 2 piętrze miała 15 lóż teatralnych, na 1 — 13 i 56 krzeseł, 151 miejsc na parterze, 40 na balkonie i 92 na galerii. Obok widowni znajdowała się sala antraktowa, palarnia, bufet oraz szatnia.

W pomieszczeniach teatru oprócz spektakli odbywały się bale, maskarady i koncerty, organizowano też dobroczynne koncerty amatorskie. W tym właśnie budynku teatru mińskiego występował ze swoją trupą słynny polski artysta Kazimierz Skibinski (1786–1858).

Pożar na Wysokim Rynku

Podczas pożaru w 30 maja 1835 roku, który objął wiele budynków Wysokiego Rynku w Mińsku, teatr spłonął. Po pożarze został przebudowany, jednak wiele spektakli teatralne w latach 1847–1851 odbywało się w Teatrze Ratuszowym, a w pomieszczeniach starego teatru występowały przyjezdne trupy teatralne. Dopiero po rozporządzeniu o zburzeniu ratusza w 1851 roku w dawnym budynku wznowiono przedstawienia teatralne.



Archiwum REDAKCJI

Pomnik dwóch zasłużonych dla Polski i Białorusi twórców - kompozytora Stanisława Moniuszki i dramaturga oraz poety Wincentego Dunina-Marcinkiewicza.Odsłonięcie odbyło się 3 września 2016 roku w Mińsku

Prapremiera opery „Sielanka" Stanisława Moniuszki

9 lutego 1852 roku w Teatrze Miejskim w Mińsku odbyła się prapremiera opery „Sielanka" Stanisława Moniuszki do libretta Wincentego Dunina-Marcinkiewicza. Opera została wystawiona przez amatorską trupę Marcinkiewicza, do której należeli Awerian Wasiljew, Laudański, Łopott, Kobyliński, Pruszyński oraz córki dramaturga Kamilla i Malwina (grały role wieśniaczek). W scenach chóralnych występował prawdziwy chór chłopów z majątku Marcinkiewicza.

Ze względu na ujawnienie w afiszu informacji o użyciu w sztuce «gwary ludowej» wystawienie opery było zagrożone. Wiadomość o rozbrzmiewaniu ze sceny języka białoruskiego, zakazanego w tamtym okresie przez rząd rosyjski, wywołała natychmiastową reakcję urzędników. Chociaż otrzymano wstępne zezwolenie na pokaz sceniczny „Sielanki", to w dniu prapremiery przekazano najpierw ustną, a później pisemną decyzję o zakazie jej wystawienia. Drukowanie i rozklejanie plakatów również wstrzymano: cały nakład miał być zniszczony. Z tego powodu członkowie teatru amatorskiego Dunina-Marcinkiewicza musieli roznosić afisze znajomym jak zaproszenia. Wiadomość o zakazaniu spektaklu, która szybko rozeszła się po małym jeszcze wtedy Mińsku, zrobiła swoje i dochód ze spektaklu «był niesłychany».

Pomimo zakazu dalszych wystawień publicznych utwór cieszył się chyba dużą popularnością i był kilkakrotnie pokazywany w prywatnych domach w Mińsku (1853, 1855), później zaś w Bobrujsku, Słucku, Nieświeżu i Głusku. O jej powodzeniu świadczą również wielokrotne prośby Dunina-Marcinkiewicza w latach 50. kierowane do Zawadzkiego i Olgelbranda o wysłanie kolejnych egzemplarzy wydrukowanego libretta.

Piętrowy budynek teatru spłonął w roku 1884, po czym został już przebudowany na dwupiętrowy i przystosowany do klubu wojskowego.

Likwidacja mimo protestów

W czasie II wojny światowej budynek nie został uszkodzony, jednak w 1984 roku, mimo protestów społecznych, władze zdecydowały o jego rozbiórce. W latach 2004-2007 na jego miejscu wzniesiono nowy budynek, nawiązujący architektonicznie do istniejącego przed wojną hotelu Europa, który przylegał do teatru z prawej strony.

Przygotowała Iness Todryk-Pisalnik

Twórca wileńskich teatrów rodem z Brześcia

Na 19 maja przypada 116. rocznica urodzin Jana Władysława Badowskiego urodzonego w Brześciu nad Bugiem, aktora, lalkarza, dyrektora teatru i reżysera, twórcy dwóch wileńskich teatrów lalkowych – jednego w samym Wilnie, o nazwie „Bajka" i drugiego w Iranie o nazwie „Bajka Wileńska", działającego przy Armii generała Andersa.

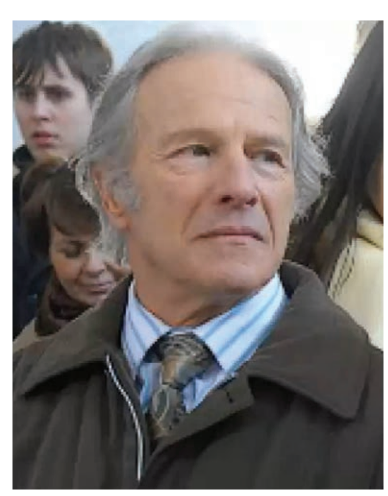
Jan Władysław Badowski urodził się 19 maja 1907 roku w rodzinie Tomasza Badowskiego i Pauliny z Sienkiewiczów. Pierwszą pracę podjął w wieku 14 lat jako kolporter, następnie pracował jako robotnik w magazynach wojskowych.

W 1924 roku zmarł ojciec przyszłego aktora, a on sam przeniósł się do Wilna. Tam – pracując jako murarz – utrzymywał całą rodzinę, uczęszczając jednocześnie do szkoły powszechnej, a później Szkoły Teletechnicznej, w której zdobył zawód montera. Do 1939 nasz bohater pracował w tym charakterze na poczcie. W latach 1925–1930 służył również w wojsku.



screenshot z youtube.com

Na pierwszym planie Jan Władysław Badowski



screenshot z youtube.com

Jan Władysław Badowski

W latach 1932–1934 Władysław Badowski pobierał nauki w Studiu Dramatycznym przy Teatrach Miejskich w Wilnie, a później – w latach 1934-1935 – w Studium Teatralnym Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych.

Pracę aktorską rozpoczął od okazjonalnych występów w teatrach Letnim i Wielkim na Pohulance w roku 1935. Razem ze swą pierwszą żoną, Jadwigą, stworzyli w 1937 w Wilnie teatr lalkowy pn. „Bajka". Prowadzili go wspólnie do wybuchu wojny oraz przez cały 1940. Badowski pracował w stworzonym przez siebie teatrze jako aktor, twórca lalek oraz dekoracji.

Od grudnia 1940 roku Badowski działał w sekcji kukiełkowej Teatru Młodego Widza. Jednak w 1941 roku został aresztowany przez władze sowieckie z przyczyn politycznych. Zaciągnął się jako żołnierz do Armii Polskiej na Wschodzie. W jej składzie walczył na Bliskim Wschodzie oraz we Włoszech. Przebywając w Iraku stworzył i poprowadził działakjący przy 2. Korpusie Polskim teatr lalkowy o nazwie „Bajka Wileńska". Służbę zakończył w Anglii. Tam został zdemobilizowany.

Do Polski Władysław Badowski wrócił w 1947 roku. Zamieszkał w Elblągu, a później w Gdańsku.

Nie udawało mu się powrócić na scenę teatru lalek. W roku 1950 został więc aktorem Teatru Młodego Widza w Poznaniu. Rok później zdał eksternistyczny egzamin aktorski, uzyskując tym samym uprawnienia aktora dramatycznego. Pracował dalej we wspomnianym teatrze jako aktor i reżyser. Współpracował też z innymi teatrami: Polskim w Poznaniu (1952–1953), teatrem w Gnieźnie (1953-1958), Teatrem im. Stefana Jaracza w Olsztynie (1958-1978). Na deskach tych teatrów wykreował wiele ról. Wystąpił także w kilku filmach.

Władysław Badowski był trzykrotnie żonaty. Jego pierwszą żoną była Jadwiga Badowska-Muszyńska z domu Szafkowska, literatka-poetka, reżyser, aktorka, lalkarka. Druga żona to Stanisława Anna Badowska z domu Chiluta. Trzecią towarzyszką życia aktora była natomiast Barbara Aleksandra z Mierzejewskich.

Urodzony brześcianin pozostawił po sobie troje dzieci. W pierwszym małżeństwie urodzili się córka Jolanta i syn Tadeusz, a z drugiego małżeństwa pochodzi Wilga Badowska – znana polska artystka malarka.

Nasz krajan zmarł 3 maja 1980 roku w Olsztynie, w wieku 72 lat.

Waleria Brażuk

Rzeźby naszego krajana zdobią wnętrza Kapitolu

26 maja 1863 roku w czasie starcia z wojskami rosyjskimi niedaleko wsi Porzecze (rejon borysowski na Białorusi) poległ Henryk Dmochowski – dowódca oddziału w Powstaniu Styczniowym, rzeźbiarz, uczestnik Powstania Listopadowego.



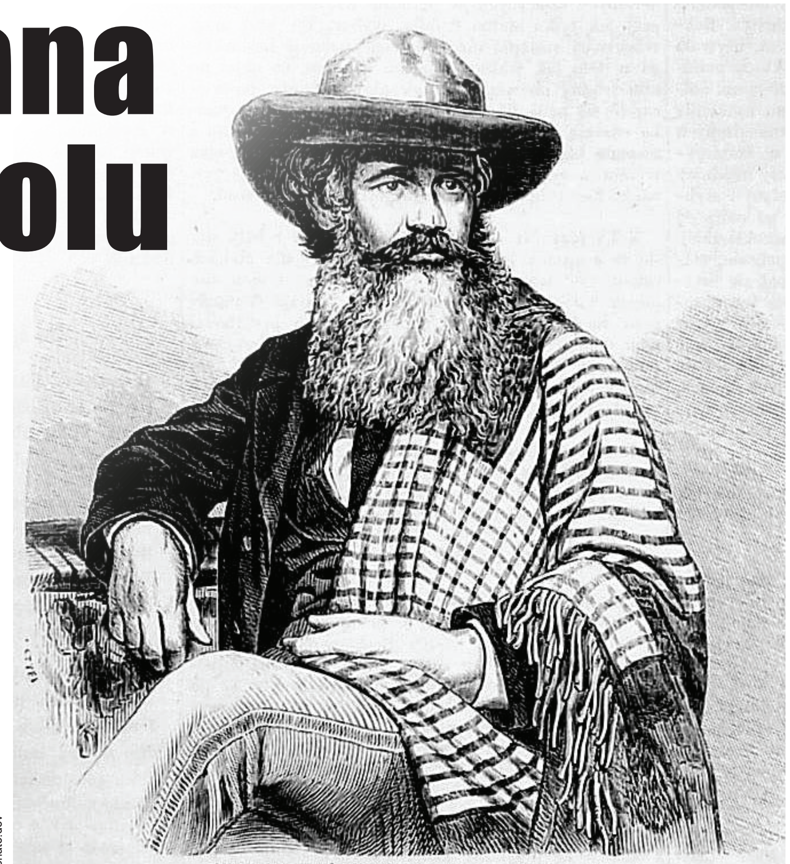
senate.dov

Popiersie Tadeusza Kościuszki autorstwa Henryka Dmochowskiego



senate.dov

Popiersie Kazimierza Pułaskiego autorstwa Henryka Dmochowskiego



Tygodnik Ilustrowany/1861/Wikimedia Commons

Portret Henryka Dmochowskiego

Rzeźby autorstwa powstańca Henryka Dmochowskiego z podobiznami bohaterów Polski i USA – m.in. Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego – do dzisiaj zdobią wnętrza Senatu Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Henryk Dmochowski, w USA znany jako Henry D. Sanders, urodził się 26 października 1810 roku, w Zabłociu koło Brasławia. Młodzieniec wychowywał się bez matki, która wcześnie zmarła, a jego ojcem był Michał Dmochowski, sekretarz Komisji Edukacji Narodowej w Wilnie. Już w młodości, studiując przyrodoznawstwo na Uniwersytecie w Wilnie, Henryk Dmochowski pobierał prywatne lekcje rzeźbiarstwa.

Po wybuchu powstania listopadowego młody człowiek walczył w oddziale pułkownika Józefa Zalewskiego. Ścigany przez policję carską udał się do Galicji (zabór austriacki), gdzie przybrał imię Emeryk Sanders. Na życzenie Rosjan został schwytany przez policję austriacką i w 1834 roku skazany na siedem lat więzienia.

Po wyjściu z więzienia, były powstaniec listopadowy wyjechał do Paryża, gdzie doskonalił warsztat rzeźbiarski. Po dwóch latach wrócił do Galicji, gdzie podczas Wiosny Ludów we Lwowie uczestniczył w walkach ulicznych i przejściowo przebywał w Wielkopolsce.

W 1852 roku na krótko Henryk Dmochowski zamieszkał w Londynie, a już za rok udał się za ocean do Stanów Zjednoczonych. Tam się też osiedlił pod nazwiskiem Henry D. Sanders. Podjął pracę, jako rzeźbiarz, tworząc m.in. na zamówienie Kongresu USA. Na Kapitolu do dzisiaj można podziwiać liczne popiersia, wykonane przez Henryka Dmochowskiego. Są to między innymi podobizny George'a Washingtona, Thomasa Jeffersona , Benjamina Franklina, oraz walczących o niepodległość USA wybitnych Polaków: Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego. Po śmierci rosyjskiego cara Mikołaja Romanowa Dmochowski w Rosji został objęty amnestią i w 1861 roku mógł wrócić w rodzinne strony. Nasz bohater osiedlił się w Wilnie, podejmując pracę w zawodzie rzeźbiarza.

Poczucie polskiego patriotyzmu i duch powstańca odezwały się w artyście dwa lata po powrocie do ojczyzny, kiedy wybuchło Powstanie Styczniowe. Doświadczony powstaniec objął stanowisko naczelnika powiatu dziśnieńskiego i dowództwo nad zbrojnym oddziałem powstańczym.

Zginął Henryk Dmochowski 26 maja 1863 roku, niedaleko wsi Porzecze w rejonie borysowskim w jednym z pierwszych bojów z Rosjanami.

W 2013 roku pisaliśmy o tym, że w stolicy Białorusi spontanicznie powstał komitet ds. upamiętnienia Henryka Dmochowskiego. Inicjatywa ta nie otrzymała, niestety, poparcia ze strony białoruskich urzędników.

Emilia Kuklewska

Cudo techniki, które 240 lat temu złączyło morza

240 lat temu, w 1783 roku, oddano do użytku cudo myśli inżynieryjnej XVIII wieku – Kanał Ogińskiego, szlak wodny łączący dorzecza Niemna – rzekę Szczarę oraz Dniepru – rzeki Jasiołdę i Prypeć.



Wikipedia Commons

Książe Michał Kazimierz Ogiński



facebook.com

Kanał Ogińskiego w obwodzie brzeskim, o długości 54 km.

Zbudowany z inicjatywy hetmana wielkiego litewskiego, księcia Michała Kazimierza Ogińskiego szlak wodny połączył rzeki, które wpadają do Bałtyku (Niemen) oraz do Morza Czarnego (Dniepr).

Unikatowa budowa hydrotechniczna miała 46 km długości, 12–18 metrów szerokości (z pasami bocznymi 80 metrów), a głębokość szlaku wodnego sięgała 1,5 metra.

Zarząd kanału znajdował się w należącym do inicjatora inwestycji – księcia Michała Kazimierza Ogińskiego – miasteczku Telechany. Wybudowano w nim port rzeczny i stocznię. Spowodowało to rozwój miasteczka, w którym działała jeszcze manufaktura fajansów oraz sukna, mogąca korzystać z nowoczesnego szlaku wodnego jako z drogi transportowej dla swojej produkcji.

Najważniejszym portem śródlądowym na nowopowstałej drodze wodnej było miasto Pińsk. W 1768 roku sejm nadał Ogińskiemu królewszczyzny i prawo pobierania opłat przejazdowych, zobowiązując go w zamian do utrzymywania kanału.

W konstytucji sejmowej kanał nosi nazwę Kanał wielki Piński, czyli Port Ogiński. Dokument zobowiązywał komisję skarbową do budowy dróg dojazdowych i czyszczenia rzek. W 1784 roku kanałem przepłynął z Chersonia do Królewca statek o pojemności 35 łasztów (stosowana dawniej w portach nadbałtyckich jednostka miary objętości dla towarów sypkich, wynosząca 3000-3840 litrów – red.).

Po rozbiorach Rzeczypospolitej kanał znalazł się w zaborze rosyjskim , a zarządzanie nim przejęły władze rosyjskie, które w latach 1797–1804 unowocześniły i przebudowały drogę wodną, która funkcjonowała nieprzerwanie do I wojny światowej. Dopiero działania wojenne spowodowały poważne zniszczenia na kanale.

I wojna światowa i niszczenie kanału przez Rosjan oraz Niemców

Zniszczenia dokonane zostały przez samych Rosjan, którzy w roku 1915, wycofując się przed wojskami państw centralnych, spalili budynki mieszkalne i gospodarcze przy śluzach komorowych, jazach i mostach zwodzonych oraz przy Zarządzie Dróg Wodnych w Telechanach. Śluzy komorowe wysadzono i częściowo spalono. Jazy, upusty (spusty i wpusty), kanały obwodowe oraz mosty zwodzone i mosty małe zwykle zostały uszkodzone i częściowo spalone.

Rosjanie zniszczyli lub wywieźli do Rosji całą dokumentację techniczną i historyczną.

Dalszego niszczenia cuda techniki XVIII wieku dopełniły wojska niemieckie, które kanał wykorzystały jako linię obrony. Na terenie śluz, wałów i drogi holowniczej zbudowano schrony. Niemcy zniszczyli pozostałe mosty i zbudowali prowizoryczne mosty wojenne. Zniszczyli również linię telefoniczną, która była doprowadzona do śluz na całej długości kanału. Ponieważ kanał był linią obrony, na palach wbitych w dno umieszczono drut kolczasty. Rosnące wzdłuż kanału drzewa zostały wycięte lub zniszczone przez pociski. Po wycofaniu się Niemców w 1918 roku, to co pozostało (głównie części metalowe), zostało rozkradzione przez miejscową ludność.

Odbudowa w II Rzeczypospolitej

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powstał projekt odbudowy Kanału Ogińskiego. Prace trwały od 1923 do 1927 roku. Wybudowano wówczas 10 nowych jazów na rzece Szczarze, 10 śluz na kanale, nowe stróżówki, a sam kanał oczyszczono z zasieków i strzelnic.

W ramach odbudowy kanału odnowiono i uporządkowano przystań w Pińsku, wybudowano zimowisko w Grodnie i Pułtusku oraz oczyszczono rzeki Prypeć, Jasiołdę, Szczarę, Pinę, Styr, Horyń, Niemen, Wilię z pozostałości po mostach wojennych, zamuleń i zarośnięć.

Odbudowa kosztowała ponad 3 miliony złotych. Kanał przed II wojną światową był wykorzystywany w celach transportowych, pasażerskich i turystycznych. Po zakończeniu odbudowy w 1928 roku zostały odbudowane mosty zwodzone i zbudowano budynki gospodarcze przy śluzach.

Administrowanie Kanałem Ogińskiego należało do Państwowego Zarządu Dróg Wodnych w Telechanach, który podlegał Dyrekcji Dróg Wodnych w Wilnie. Aby śluzowi mogli porozumieć się z zarządem, w stróżówkach przy śluzach zainstalowano telefony.

II wojna światowa i czasy współczesne

Kanał był czynny do roku 1941. Transportowano nim drewno, okresowo z Telechan do Pińska kursowały po nim małe statki i jednostki wycieczkowe. 13 września 1942 roku zwycięską „bitwę ogińską" stoczył nad kanałem sowiecki oddział partyzancki im. Szczorsa z dwoma pułkami dywizji SS, które wzięły udział w ekspedycji karnej „Bagienne Dreszcze-Południo-Zachód" w międzyrzeczu Szczary i Hrywdy. SS-mani dzień wcześniej spalili wraz z mieszkańcami 4 wioski: Kraśnica, Wiado, Tupiczyce i Bobrowicze, z których 3 nie zostały po wojnie odbudowane.

Po wojnie kanał znalazł się w granicach Białoruskiej SRR (1945–1991), a od 1991 roku na terenie Republiki Białorusi.

W 2006 roku władze Białorusi ogłosiły plan odbudowy kanału. Kosztorys inwestycji opiewał na ok. 20 mln USD. Projekt nie dotyczył jednak odbudowy szlaku wodnego na całej jego długości. Trzeba zaznaczyć, że odcinek kanału, łączący Jezioro Wygonowskie ze Szczarą, nigdy nie stracił funkcji żeglugowej. Do dnia dzisiejszego bez usterek działa także zbudowana w dwudziestoleciu międzywojennym śluza nr 10, łącząca kanał z rzeką Szczarą.

Opr. Andrzej Pisalnik

160 lat temu pod Dubiczami zginął Ludwik Narbutt

„Dulce est pro patria mori” (O jak słodko umierać za Ojczyznę) – z tymi słowami na ustach skonał 4 maja 1963 roku śmiertelnie ranny w bitwie pod Dubiczami Ludwik Narbutt, najwaleczniejszy z walecznych i najodważniejszy z odważnych. Był jednym z głównych bohaterów powstania styczniowego na Litwie, który swe niedługie życie złożył w ofierze Ojczyźnie.

Ludwik Narbutt urodził się w 26 sierpnia 1832 roku w majątku Szawry w powiecie lidzkim. Jego ojciec – Teodor Narbutt – był znanym i cenionym historykiem. Wywodził się z bardzo starego wielkoksiążęcego rodu litewskiego Dowszprungów. Matką była Krystyna, z domu Podewska. Ludwik był pierwszym synem, małżeństwa Narbuttów, potem w rodzinie pojawiło się jeszcze kilkoro dzieci.

Teodor Narbutt wszystkim synom dawał wychowanie staranne, na Ludwika jednak zwracał pilniejszą uwagę. Działo się tak przyczyny tego, że rodzice kochali pierwszego syna najbardziej, widząc w nim przyczynę swego domowego szczęścia.



wikipedia.org

Litografia pt. «Śmierć Ludwika Narbutta w Dubiczach» autorstwa walczącego u boku Ludwika Narbutta malarza Michała Elwiro Andriollego

Staropolskie wychowanie

Wychowanie w rodzinie było ściśle staropolskie, ponieważ stary historyk był rozmiłowany w naszej przeszłości i podnosił do ideału polityczne zasady Rzeczypospolitej, nad wszystko ubóstwiając obyczajową stronę dawnego bytu. Rygor zatem był w domu bardzo wielki, dziatki musiały nie tylko dla rodzeństwa, lecz i dla starszych należny okazać szacunek, i nawykać niewolniczo do dawnych zwyczajów i obyczajów. Z nauk w domu Narbuttów uczono: religii, łaciny, historii krajowej, prawa polskiego oraz języka narodowego. Sam stary historyk z największym zapałem opowiadał dziatwie żywoty bohaterów starożytności, malując w przesadnych obrazach ich olbrzymie postacie, i świetnie dokonywane czyny. W ten sposób, mniemał, iż wznieca w potomstwie żarliwą chęć do naśladowania wielkości. W nauce Teodor Narbutt wymagał ze zbytnią może surowością gruntownej znajomości przedmiotu.

Tak kształciło się potomstwo, aż Ludwik począł wchodzić w lata, gdy pora było pomyśleć o szkolnej nauce i torowaniu drogi w dorosły świat.

Tajny Związek „Orzeł i Krzyż”

Do szkoły Ludwik Narbutt uczęszczał w Lidzie. Była to szkoła popijarska. W domu, tak jak większość młodzieży, wychowywany był w duchu patriotycznym. Następstwem tego była podjęta przez Ludwika próba założenia w 1850 roku w swojej klasie – oczywiście tajnego – związku patriotycznego. Młody konspirator nazwał tajną organizację „Orzeł i Krzyż”. Związek nie przetrwał długo – zaledwie kilka miesięcy – do wiosny 1851 roku. Wtedy to Narbutt po raz pierwszy w swoim życiu został zdradzony. O działalności patriotycznej związku donieśli władzom carskim jego dwaj koledzy. Podczas rewizji znaleziono u Narbutta obciążające go dowody. Został aresztowany. Podczas przesłuchania przyznał się do winy i tym samym umożliwił wybronienie się swoim współtowarzyszom ze związku. Wyznaczoną młodzieńcowi karą za działalność spiskową była publiczna chłosta. Na oczach kolegów z klasy i sprowadzonych rodziców wymierzono mu 25 rózeg. Władze carskie nie pozwoliły Ludwikowi na dalszą naukę w szkole. Został karnie wcielony do wojska.

W sołdaty został wzięty prosto z gimnazjum. Do rodzinnych Szawrów nasz bohater wrócił z wojska na początku kwietnia 1860 roku już będąc wypróbowanym bojownikiem w stopniu oficera. Rok później Ludwik ożenił się z młodą wdową Amelią z Kuncewiczów Siedlikowską i osiadł na roli swej żony w Sierbieniszkach, niedaleko rodzinnych Szawr. Tutaj oddał się pracy ideowej, patriotycznej . Z wielkim zasobem wiedzy i doświadczenia, zdobywał szacunek i podziw wśród sąsiadów oraz okolicznych włościan. Niedługo jednak trwał ten szczęśliwy i beztroski wypoczynek.

Wybuch powstania i założenie partii

Na wieść o wybuchu powstania, Ludwik Narbutt, jeden z pierwszych na ziemi lidzkiej natychmiast zorganizował partię. Wraz z młodszym bratem Bolesławem i sześcioma włościanami z najbliższych swoich sąsiadów, dnia 14 lutego 1863 roku wyruszył z majątku Sierbieniszki do lasów w okolicach Ejszyszek. Tegoż dnia, po drodze przyłączył się do niego Leon Kraiński z kilkunastu ludźmi. Był to początek partii Narbutta. Zwiększała się ona bardzo szybko. Bo imię Ludwika było niezwykle popularne wśród zwykłego ludu. Idąc od wsi do wsi, nocując w dworach lub okolicach szlacheckich, Ludwik Narbutt ogłaszał ludowi wiejskiemu manifest Rządu Narodowego i werbował do partii coraz to nowych ochotników.

W Ejszyszkach przyłączył się do partii Narbutta dość znaczny oddział księdza Horbaczewskiego, wikariusza partii ejszyskiej, który pozostał przy Ludwiku w charakterze kapelana jego partii. Nieco później do formacji przybyło kilkudziesięciu ochotników z młodzieży wileńskiej pod dowództwem znanego artysty-malarza Andriollego.

Tak powstała pierwsza w powiecie lidzkim partia powstańcza, na czele której Ludwik Narbutt rozpoczął nierówną walkę z rosyjskim zaborcą. Oddział liczył około 300 ludzi. Uzbrojeni byli przeważnie w broń myśliwską, w kosy oraz w niewielką ilość zakupionych, a później zdobytych sztucerów oraz karabinów wojskowych. Partia Ludwika Narbutta była jednym z najsławniejszych i najlepiej zorganizowanych oddziałów powstańczych na Litwie.

Prowadzeni przez doskonałego znawcę walk partyzanckich powstańcy zadawali dotkliwe porażki gwardii rosyjskiej, której kilka batalionów przybyło na teren powiatu lidzkiego, specjalnie do stłumienia „buntowszczyków”.

Postrach wojsk moskiewskich

Narbutt był wodzem niezwykle energicznym. Jego nieugięta wola, wiara i zapał połączone z szaloną odwagą, porywały serca powstańców. W chwilach niebezpiecznych wódz umiał błyskawicznie się orientować. Posiadał ponadto nadzwyczajne zdolności organizacyjne i wybitną znajomość spraw wojskowych, którą posiadł podczas walk z czerkiesami. Rzuty jego oddziału były zawsze szybkie i celowe, czujne i zręczne. Nie mając taboru, oddział mógł szybko przenosić się z miejsca na miejsce. Dobrze oznajmiony z terenem zajmował Narbutt w lesie miejsca trudno dostępne. Prócz tego zawsze pilnie przestrzegał zasadę zacierania za sobą śladów. W celu zmylenia pościgu cofał się nieraz, bądź też używał innych forteli znanych mu z walk kaukaskich. Poza karnością wojskową w partii Narbutta dbano o dobrą organizację dostaw żywności i amunicji, a także o utrzymywanie stałej łączności z cywilnymi władzami powstania.

Czynności te najbardziej czynnie załatwiała siostra wodza – Teodora Monczuńska, która z męską odwagą w różnych przebraniach, narażając się na wielkie nieraz niebezpieczeństwa, przemycała różne rozkazy i informacje, żywność i ubrania, a nawet i amunicję. W ciągu trzech miesięcy partia Ludwika Narbutta była prawdziwym postrachem wojsk moskiewskich, których dowódcy niejednokrotnie po prostu wpadali w rozpacz od bezsilności i niemożności podjęcia skutecznej walki z powstańcami. Narbutt tymczasem, gdzie tylko mógł, tam starał się szkodzić wrogowi. Przytrzymywał urzędników, po drogach odbijał partie rekrutów, zatrzymywał poczty, wieszał zdrajców sprawy narodowej, zbierał broń u leśników itp. Przy zetknięciu się z większymi oddziałami moskiewskimi zawsze starał się ich rozbić.

Z większych bitew zwycięskich nad moskalami Narbutt stoczył dziewięć, z których najbardziej znanymi są boje: pod Rudnikami, nad Mereczanką, potem w puszczy grodzieńskiej, pod Dubiczami, pod Piłownią i wreszcie pod Kowalkami (uroczysko Laksztuć) nad jeziorem Dumbla.

Odnoszone przez Narbutta zwycięstwa spowodowały, że generał-gubernator Nazimów wydał specjalny rozkaz ściągnięcia silnych oddziałów lejb-gwardii pułku pawłowskiego z trzech pozycji naraz: z Wilna, Grodna i Lidy. Oddziały te otrzymały rozkaz otoczenia i rozbicia za wszelką cenę nieuchwytnego dotąd „buntowszczyka” Narbutta i jego towarzyszów.

Zdrada Bazylewicza

Ostatnią walkę z moskalami stoczył Ludwik Narbutt dnia 5 maja w puszczy koło miasteczka Dubicze, gdzie zdrajca, miejscowy włościanin Bazylewicz, znany w okolicy pod przezwiskiem „Saładuszka” naprowadził wroga na obozowisko powstańców. W dniu tym przybył z Lidy do Dubicz silny oddział gwardii wraz z kozakami pod ogólnym dowództwem kapitana Timofiejewa. Na skutek zdrady Bazylewicza moskale dokładnie zapoznali się z rozmieszczeniem i pozycją, oraz siłą oddziału powstańczego. Gdy Narbutt w ostatniej chwili dowiedział się o tak bliskiej obecności wroga, w celu zmylenia nieprzyjaciela, rozkazał wzniecić ognisko w upozorowanym miejscu obozu, sam zaś niezwłocznie przystąpił do przeprowadzenia oddziału w bezpieczniejsze miejsce. Kapitan Timofiejew zawiadomiony przez swego szpiega o manewrze Narbutta, zaatakował powstańców z przeciwnej strony. Wówczas Narbutt starał się przeprowadzić swój oddział do pobliskiego brzeźniaka, ale w czasie gdy powstańcy przechodzili przez trzęsawiska, poczęły ich razić kule nieprzyjaciół, którzy okrążywszy powstańców dokoła siedzieli zaczajeni w zaroślach.

Śmierć patrioty: „Dulce est pro patria mori”

Bój był zażarty. Narbutt, ciężko ranny w nogę i podtrzymywany przez sześciu wiernych towarzyszy, kierował bitwą do ostatniej chwili i nie tracąc równowagi, zagrzewał powstańców słowami: „Tylko z godnością panowie”. Ugodzony powtórnie kulą w pierś – zawołał: „zostawcie mnie, już umieram, ratujcie się kto może!”. W tym czasie po raz trzeci śmiertelnie ugodzony kulą w szyję usunął się na ręce Leona Kraińskiego, który też tu zginął od kuli wroga.

Krwią zbroczony wódz zaczął tracić przytomność. Złożony na mchu leśnym skonał ze słowami na ustach: „Dulce est pro patria mori” (O jak słodko umierać za Ojczyznę).

Emilia Kuklewska/pawel.net

W Sejnach otwarto Muzeum Kresów

12 maja w Sejnach (woj. podlaskie) zostało otwarte Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Uroczystość zaszczycił obecnością wicepremier, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotr Gliński.

Przemawiając do zgromadzonych na uroczystości, polityk podkreślił, że podlegające kierowanemu przez niego resortowi „instytucje pamięci są także częścią Rzeczypospolitej, która musi być Rzecząpospolitą silną, mocną, z perspektywami rozwojowymi dla kolejnych pokoleń”. – To jest Muzeum Kresów. Pierwsze nowo zbudowane w Polsce – można powiedzieć, że zbudowane, bo to nie było tylko odnowienie. To było coś więcej, niż remont generalny. Byłem tutaj dwa lata temu i muszę powiedzieć, że i wierzyłem i nie wierzyłem. Ksiądz prałat ma chyba jakieś specjalne układy z Górą i zdążyliście to zrobić. Bo to wy zrobiliście – ksiądz prałat, jego ekipa, wykonawcy, ksiądz biskup, jeden z parlamentarzystów szczególnie – Jarosław Zieliński. Gdyby nie ty, było by ciężko, ale wszyscy popierali – mówił na otwarciu instytucji muzealnej Piotr Gliński.

Ocenił, że „to naprawdę było wielkie zamierzenie”. „Stan tego budynku był bardzo opłakany i było też trudno wymyśleć funkcję, która by wszystkich łączyła, która by była przez wszystkich akceptowana i możliwa do zrealizowania. To zostało zrealizowane” – podkreślił minister kultury. Wicepremier zaznaczył, że w Polsce powstają równolegle dwa inne muzea, także poświęcone Kresom.

Minister Gliński przypomniał, że w Polsce podobne instytucje zaczęły powstawać niedawno. Należy do nich m.in. Muzeum Sybiru w Białymstoku, które powstało dzięki inicjatywie i współpracy państwa polskiego z lokalnym samorządem.

Piotr Gliński wskazał, że „łącznie w ostatnim czasie powstało ponad 300 instytucji muzealnych – nowych, często współprowadzeń, różnych rozwiązań administracyjno-prawnych, żeby można było te poważne instytucje muzealne budować”.

Uroczyście otwarte Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów w Sejnach powstało na terenie Podominikańskiego Klasztoru. W okresie międzywojennym w budynkach klasztoru mieściło się Gimnazjum Biskupie im. św. Kazimierza. Była tam też szkoła zawodowa, dom kultury czy nawet biblioteka miejska.

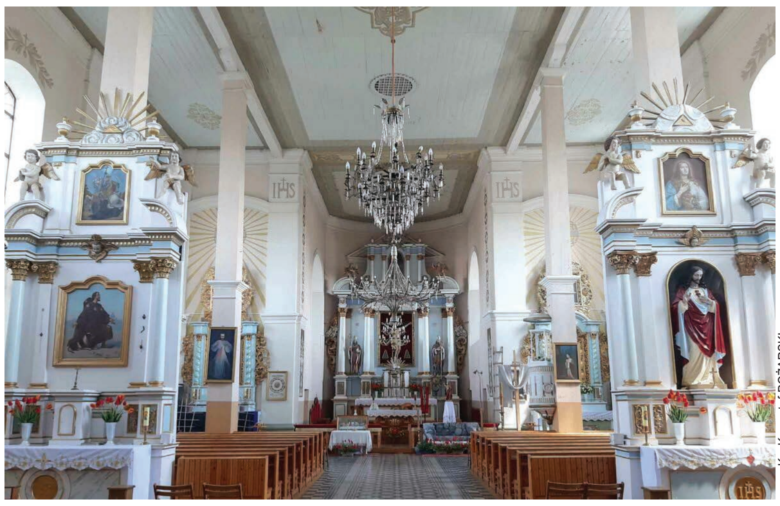
– Oddano go parafii w 1989 roku. Klasztor był w opłakanym stanie – zniszczony i zdewastowany z zapadniętym dachem. Uległ on niesamowitej degradacji. Dzięki staraniom ówczesnego proboszcza i grupy zapaleńców dało się uporządkować go tak, żeby można było do niego wejść. Dzięki dotacji państwowej naprawiono dach i przez wiele lat dbaliśmy o to, żeby ten obiekt był udostępniony, zachowany na tyle, żeby można było do niego wejść i – na ile to możliwe – zwiedzać, ale ciągle był zamysł, co dalej zrobić, skąd znaleźć środki na to, żeby odrestaurować godny swojej historii klasztor – Muzeum Kresów Rzeczypospolitej Obojga Narodów powstało za środki z budżetu państwa, ale swój udział w inwestycji miał także instytucja kościelna.

– Udało się nam zdobyć dofinansowanie na remont naszego klasztoru i utworzenie Muzeum Kresów. Pozyskaliśmy na ten cel 17 mln i dołożyliśmy 3 mln wkładu własnego, na co wzięliśmy kredyt z banku. Obecnie staraliśmy się o pozyskanie większych środków z uwagi na sytuację związaną z pandemią, a później wojną. W tej chwili koszt inwestycji wynosi 23 mln złotych, w tym 15 proc. wkładu własnego parafii – zaznaczył proboszcz parafii pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Sejnach.

PAP/radiomaryja.pl

Odnaleziono dwa szkice obrazu Jezusa Miłosiernego

Ksiądz Krzysztof Pożarski, kapłan z Polski, od wielu lat posługujący na terenach byłego Związku Sowieckiego, „odkrył” niedawno w katolickim kościele pw. św. Jana Chrzciciel, w białoruskiej wsi Wołkołata (diecezja witebska) dwa szkice obrazu Jezusa Miłosiernego, wykonane przez Eugeniusza Kazimirowskiego, autora znanego na całym świecie wizerunku Pana Jezusa, będącego najbardziej rozpoznawalną Jego ikoną.



Ks. Krzysztof POŻARSKI

W kościele św. Jana Chrzciciela w Wołkołacie znajdują się dwa pierwsze obrazy-szkice Jezusa Miłosiernego malarza Eugeniusza Kazimirowskiego

Znalezione w wiosce Wołkołata szkice różnią się między sobą. Zdaniem ich odkrywcy stanowiły one swego rodzaju projekty robocze przyszłej ostatecznej wersji obrazu, wykonanego dla św. Faustyny Kowalskiej i bł. ks. Michała Sopoćki w Wilnie.

W rozmowie z Katolicką Agencją Informacyjną (KAI) ks. Pożarski wyznał, że o istnieniu obu obrazów dowiedział się od arcybiskupa-seniora mińsko-mohylewskiego Tadeusza Kondrusiewicza, gdy w pierwszą sobotę lipca zeszłego roku jechał z nim do sanktuarium maryjnego w Budsławiu. Arcybiskup powiedział wówczas, że w Wołkołacie w rejonie dokszyckim znajduje się pierwszy szkic Jezusa Miłosiernego, wykonany przez Kazimirowskiego, ale namalowane na nim oblicze Pana Jezusa, jak wiemy z Dzienniczka siostry Faustyny, nie spodobało się jej, gdyż nie oddawało piękna jej wizji.

Kapłan przyznaje, że był „wręcz oszołomiony” tą po raz pierwszy usłyszaną historią. Zdziwił się, że fakt ten nie jest szeroko znany czcicielom Miłosierdzia Bożego na całym świecie. Sam ksiądz również nie znał historii przechowywanych w Wołkołacie szkiców, choć w latach 1990-92 pracował w parafii w Duniłowiczach, leżących 20 km od Wołkołaty, a od ponad 40 lat jest wiernym czcicielem i propagatorem kultu Miłosierdzia Bożego.

Nieco oszołomiony wiadomościami zasłyszanymi od arcybiskupa Kondrusiewicza ksiądz Pożarski postanowił jak najszybciej pojechać do kościoła św. Jana Chrzciciela w Wołkołacie, aby na miejscu zbadać sprawę szkiców. Sukces osiągnął dopiero 8 maja br. Pod nieobecność proboszcza, ale za jego zgodą jedna z parafianek otworzyła ks. Pożarskiemu świątynię. Zaraz po wejściu do niej duchowny zobaczył na słupie z lewej strony obraz Jezusa Miłosiernego, podobny do tego, jaki jest w Wilnie, ale znacznie mniejszy, i znany mu wcześniej ze zdjęcia znalezionego w Internecie.

Okazało się jednak, że nie jest to ten obraz, który nie spodobał się siostrze Faustynie i po prawej stronie ołtarza głównego na galerii wisiał właściwy wizerunek. Kapłan próbował poznać dzieje obu obrazów, ale ani jego przewodniczka, ani druga zawołana do kościoła parafianka, niewiele mogły mu powiedzieć.

Kaplan dowiedział się jedynie rzeczy znanej wiernym w tej parafii. Przekazywana z ust do ust od czasów wojny opowieść głosiła, że obraz, który nie spodobał się siostrze Faustynie, przywiózł do Wołkołaty ks. Romuald Dronicz, będący tutaj proboszczem w latach 1938-42.

Niektóre starsze osoby pamiętały z dzieciństwa tamtą chwilę, nie potrafiły jednak powiedzieć, w którym dokładnie roku to nastąpiło. Co się tyczy drugiego obrazu, zawieszonego z lewej strony na słupie kościoła, obie kobiety w ogóle nic o nim nie wiedziały.

Ks. Pożarski po drabinie wszedł na galerię, sfotografował tam i wymierzył pierwszy obraz w drewnianej ramie. Ma on wymiary: 1650 na 900 mm, z czego szerokość samej ramy wynosi 100 mm. Okazało się, że dzieło wymaga natychmiastowej odnowy, gdyż widać na nim różne plamy i zanieczyszczenia po ptakach.

Drugi obraz – o wymiarach 1390 x 740 mm, w tym szerokość drewnianej ramy 60 mm – okazał się w znacznie lepszym stanie, ale też wymagał gruntownej renowacji. Jest to zapewne drugi obraz pędzla Kazimirowskiego. Gdy siostrze Faustynie nie spodobała się twarz Jezusa na pierwszym obrazie, artysta namalował drugi wizerunek z nieco zmienionym Jego obliczem, które nieznacznie, ale różniło się od tego, które znamy z płótna wileńskiego.

Powszechnie wiadomo, że aby namalować duży obraz, potrzebna jest jego mniejsza kopia – szkic, aby zamawiający mógł odnieść się do propozycji artysty. Można przyjąć zatem, że na słupie w kościele w Wołkołacie wisi drugi obraz Jezusa Miłosiernego, na którego podstawie powstał duży wizerunek, znajdujący się obecnie w kościele Świętej Trójcy w Wilnie – w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Według rozmówcy KAI oba obrazy Jezusa Miłosiernego przywiózł z Wilna do parafii w Wołkołacie jej nowy wówczas proboszcz, wspomniany ks. Romuald Dronicz. Mógł to być rok 1938 lub 1939, gdyż później nastała okupacja sowiecka, a po niej niemiecka i podróżowanie do Wilna oddalonego o ok. 160 km stało się niebezpieczne. 4 lipca 1942 roku ksiądz Dronicz wraz z czterema innymi kapłanami poniósł męczeńską śmierć z rąk niemieckich okupantów, którzy rozstrzelali duchownych w więzieniu w Berezweczu k. Głębokiego na Białorusi.

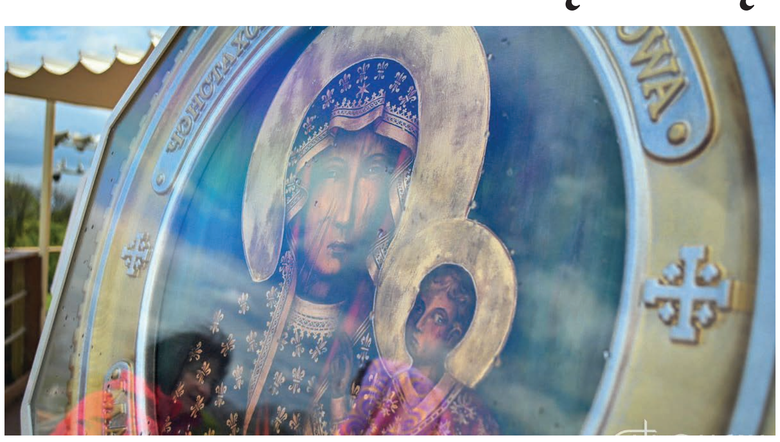
Ksiądz Romuald Dronicz był bardzo ciekawą osobowością, gdyż był szperaczem i zbieraczem, m.in. posiadał ciekawy zbiór starych i cennych druków. To jemu jako swemu przyjacielowi ks. Michał Sopoćko podarował dwa pierwsze obrazy-szkice Jezusa Miłosiernego, namalowane przez Kazimirskiego. Uczynił tak zapewne dlatego, że chciał, aby został tylko jeden wizerunek Miłosiernego Zbawcy. Jednocześnie nie chciał zniszczyć dwóch pierwszych obrazów, dlatego przekazał je do kościoła, położonego na skraju archidiecezji wileńskiej, niejako w głuszy, z dala od głównych dróg.

Wiadomo również, że bł. Michał Sopoćko postarał się później o namalowanie obrazu Jezusa Miłosiernego w setkach kopii, nigdy jednak nie wspominał o tych płótnach, które wysłał do Wołkołaty. Ksiądz Pożarski uważa, że mamy do czynienia z „przedziwną tajemnica Opatrzności Bożej, która dopiero dzisiaj się odkrywa, dzięki czemu trzeba będzie trochę uzupełnić historię kultu Miłosierdzia Bożego”. Duchowny dodaje, że „dla Kościoła na Białorusi jest to prawdziwy ukryty skarb, który trzeba wydobyć z ziemi albo też drogocenna perła, którą trzeba «kupić»”. Jego zdaniem warto byłoby poświęcić tej historii jakąś konferencję czy spotkanie.

Polski kapłan zwraca uwagę na to, że zmarła w 1938 roku święta Faustyna swoimi modlitwami do Jezusa Miłosiernego ocaliła od zniszczenia w czasie II wojny światowej kilka miast, w których mieszkała: Wilno, Płock i Kraków. Natomiast grzeszna Warszawa została całkowicie zniszczona za swoje grzechy. Kościół św. Jana Chrzciciela w Wołkołacie ocalał w czasach sowieckich, kiedy władza masowo niszczyła świątynie bądź zamieniała je na przykład w magazyny czy kluby taneczne. W Wołkołacie kościół przez cały czas był czynny i niemal codziennie sprawowano w nim Msze święte. „Czyż nie jest to przejaw Bożego Miłosierdzia za przyczyną Jezusa Miłosiernego i św. Faustyny? Jezu ufam Tobie!” – zakończył swe rozważania w rozmowie z KAI ks. Krzysztof Pożarski.

IT-P/KAI

Pielgrzymka 15 ikon z Białorusi na Jasną Górę



catholic.by

3 maja, w Święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, na Jasnej Górze odbyło się poświęcenie kopii Jasnogórskiego Obrazu Matki Bożej. Replika świętego wizerunku dołączyła do pielgrzymujących 14 kopii obrazów Matki Bożej, czczonych w sanktuariach na Białorusi.

Wraz z Ikoną Jasnogórską wyjątkowa „pielgrzymka” liczy razem już 15 najsłynniejszych wizerunków Maryi, które są czczone przez wiernych katolickich na Białorusi.

– Teraz Matka Boża Częstochowska wyruszy dalej w drogę, po naszych parafiach po Białorusi – powiedział tuż po poświęceniu jasnogórskiego wizerunku Najświętszej Dziewicy ks. Stanisław Staniewski, redemptorysta, proboszcz parafii św. Łukasza i Marcina w Mińsku na Białorusi.

Z kolei ks. Michał Bubień, proboszcz parafii św. Piotra i Pawła w Szkłowie na Białorusi, podkreślił, że bardzo ważne jest, by „pokazać, że pomimo, że mamy dzisiaj różne państwa, jest jednak coś, co nas łączy, czyli pobożność maryjna i dziedzictwo duchowe. Ono jest wspólne i nie da się go rozdzielić. Chcemy modlić się, bo jest to bardzo ważne, abyśmy zachowali ten wielki dar pobożności maryjnej”.

Pomysł pielgrzymki Maryi po ziemi białoruskiej w cudownych wizerunkach narodził się w czasie pandemii w odebranym przez władze białoruskie wiernym kościele św. Szymona i Heleny, tzw. czerwonym kościele w Mińsku z inicjatywy ówczesnego proboszcza tej świątyni ks. Władysława Zawalniuka. – Jeśli nie można pielgrzymować do Maryi, to Maryja sama wyruszy w peregrynację po ziemi białoruskiej – mówił duchowny, uzasadniając niezwykłą inicjatywę. Wtedy też ks. Zawalniuk zlecił artystce Jadwidze Sieńko namalowanie kopii wizerunków Maryi, które są czczone w białoruskich sanktuariach.

Ikony najpierw wędrowały po sanktuariach, a później zaczęły peregrynować od parafii do parafii.

Wszystkie okopie obrazów wykonano w jednym rozmiarze i umieszczono w jednorodnych owalnych ramach, ze specjalnymi uchwytami do przenoszenia w procesji, a nawet – przewożenia na dachach samochodu.

Kopie zostały poświęcone 6 czerwca 2021 roku przez nuncjusza apostolskiego abp. Ante Jozicza, a następnie wyruszyły w drogę wzdłuż granic Białorusi z intencją o ustanie pandemii i o jedność narodu białoruskiego. Była to wielka akcja modlitewna, podczas której wierni, wraz z rozwojem sytuacji, dołączali inne ważne intencje, przede wszystkim po wybuchu wojny na Ukrainie, o pokój, o szybkie odrestaurowanie spalonego sanktuarium narodowego w Budsławiu, które spłonęło w maju 2021 roku, za rodziny i młodzież, o powołania.

Emilia Kuklewska/KAI



Katolik.life

Od lewej: ks. Andrej Kulik, ks. Wiaczesław Adamowicz i o. Aleksander Szewcow

Obława na księży

Trzej księża – jeden grekokatolicki i dwaj katoliccy – zostali zatrzymani 25 maja przez milicję w obwodzie witebskim.

Zatrzymani kapłani to: proboszcz grekokatolickiej parafii w Połocku, ojciec Aleksander Szewcow, proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Miorach, ksiądz Andrej Kulik oraz proboszcz parafii Matki Boskiej Szkaplernej w Idołcie (rejon miorski) Wiaczesław Adamowicz.

Jak informuje witryna Katolik.life katoliccy duchowni zostali zatrzymani około godziny 15.00 (czyli w Godzinę Miłosierdzia Bożego) i doprowadzeni do aresztu w Miorach. Co się tyczy grekokatolickiego kapłana Aleksandra Szewcowa, wiadomo, że podczas zatrzymania skonfiskowano u niego sprzęt komputerowy, a on sam może przebywać w areszcie Połocka.

Z powodu zatrzymania proboszczów w ich kościołach parafialnych nie odbyły się popołudniowe nabożeństwa, a parafianie, bezskutecznie starający się zdobyć informację o zarzutach, które zostały postawione ich pasterzom, nie wiedzą, czy jest sens przychodzić w piątek do kościołów parafialnych na poranną Mszę świętą. Według doniesień medialnych do dzisiejszego wieczora żaden z zatrzymanych kapłanów nie odzyskał wolności.

Katolik.life przypuszcza, że powodem obławy na księży w diecezji witebskiej mogą być podejrzenia o nieprawomyślnej aktywności duchownych w Internecie. W ostatnich latach wpisy, krytykujące władze w mediach społecznościowych oraz „niewłaściwe” komentarze w Internecie są jedną z najczęściej spotykanych zbrodni, za które obywatele Białorusi trafiają za kraty.

IT-P/ Katolik.life



Poszukujemy informacji o urodzonym w Grodnie Czesławie Czapówie

Na prośbę naszej Czytelniczki Anety Skuzy zwracamy się do Państwa z zapytaniem o pomoc w odnalezieniu informacji o urodzonym w Grodnie w 1925 roku wykładowcy Uniwersytetu Warszawskiego twórcy warszawskiej szkoły resocjalizacji oraz Instytutu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Czesławie Czapówie.

Oto co o grodnianinie wiadomo pani Annie, szukającej informacji o nim:

Czesław Czapów urodził się 25.10.1925 roku w Grodnie. Zmarł 27.03.1980 roku w Warszawie.

Szukam przede wszystkim informacji, kiedy Czesław Czapów opuścił Grodno – być może ta informacja odnajdzie się w archiwum Urzędu Miasta (meldunki) – gdzie był zameldowany i do kiedy jako dziecko?

Jednocześnie przesyłam dane rodziców: Wiem, że ojciec Czesława – Benedykt Czapów (syn Benedykta) urodził się 18.02.1894 roku w Pilwiszkach. Są to tereny Litwy Kowieńskiej. Miał wykształcenie wyższe – inżynier. Zmarł już w Kielcach. Był żonaty z Lidią z domu Hlebowicz – nie wiem kiedy się ożenił. Wiem, że się rozwiedli – ale nie znam daty. No i kiedy opuścili Grodno?

Wiadomo natomiast, że w 1940 roku Czesław Czapów wraz z ojcem miał już meldunek w Sandomierzu.

Jednocześnie nadmieniam, iż ciotką Czesława Czapowa była znana przed II wojną światową w Grodnie Wiktoria Czapów – Dyrektor Seminarium Pedagogicznego.

Proszę o pomoc, może ktoś z Państwa pamięta historię tej rodziny. Dziękuję za jakąkolwiek informację!

Mój adres e-mail: **skuzaa@onet.eu**

„Bursztyny Literatury" gościły Agatę Lewandowski

Spotkanie z Agatą Lewandowski, mieszkającą w Berlinie urodzoną warszawianką, która czuje się grodnianką dzięki wychowaniu, które dała jej babcia Teofila z Grodna, odbyło się 24 maja w kawiarni literackiej Literacka Restaurant & Wine Bar w Gdańsku.

Wydarzenie poprowadził stały prowadzący cyklu spotkań „Bursztyny Literatury", związany rodzinnie z Wilnem znany gdański adwokat, poeta, wykładowca akademicki i animator wydarzeń kulturalnych Tomasz Snarski. Prowadzący rozpoczął spotkanie od przypomnienia, że ideą „Bursztynów literatury" jest prezentowanie ludzi literatury i kultury, związanych z bałtyckim wybrzeżem, których dorobek składa się na skarbnicę Pomorza, rozumianego jako region wielokulturowy i wykraczający poza granice państwowe.

Do osobistości związanych z tym regionem należą między innymi urodzony w Gdańsku Niemiec o kaszubskich korzeniach, laureat Literackiej Nagrody Nobla Gunter Grass, a także autor adaptacji filmowej jednego z najbardziej znanych dzieł noblisty pt. „Blaszany bębenek" oraz autor filmu „Strajk", opowiadającego o strajkujących stoczniowcach z Gdańska w latach 80. minionego stulecia niemiecki reżyser filmowy Volker Schlöndorff, czujący się Francuzem dzięki otrzymanemu w kraju nad Sekwaną wykształceniu.


Paweł MARCINKO

Prowadzący spotkania «Bursztyny Literatury» Tomasz Snarski i Agata Lewandowska


Paweł MARCINKO

Uczestnicy spotkania, mogący się pochwalić przynależnością do kręgów co najmniej dwóch kultur

Rozmowa o wybitnych postaciach niemieckiej kultury w sposób naturalny przekształciła się w rozważanie o tym, jak ludzie radzą sobie z właściwą obu twórcom co najmniej podwójną tożsamością.

Temat ten jest niezwykle bliski prelegentce, znawczyni twórczości Grassa i Schlöndorffa, Agacie Lewandowski.

Ona sama mówi o sobie, że jako o warszawiance, która od ponad 30 lat mieszka w Berlinie i postrzega to miasto jako swoją drugą po Warszawie ojczyznę. Podwójną tożsamość Agaty Lewandowski wzbogaca jeszcze jedna okoliczność, niezwykle istotna dla jej osobowości i bliska Polakom z Kresów Wschodnich. Chodzi o to, że Agata Lewandowski została wychowana przez babcię Teofilę, która urodziła się w kresowym Grodnie i potrafiła zaszczepić wnuczce przyzwyczajenia, ale przede wszystkim wrażliwość, która charakteryzuje mieszkańców Wschodnich Kresów Rzeczypospolitej. Być może dzięki temu Agata Lewandowski niezwykle łatwo odnajduje wspólny język z ludźmi zza wschodniej granicy Polski.

Rodzinne miasto swojej babci Agata Lewandowski pierwszy raz odwiedziła w latach 90. minionego stulecia. Już wtedy scharakteryzowała grodnian, jako ludzi, którzy mimo dziesięcioleci życia w socjalizmie potrafili zachować ludzką godność. Wyrażało się to między innymi w tym, że nie będąc w większości ludźmi zamożnymi, starali się ubierać ładnie i elegancko. „Grodnianie, których wówczas spotykałam na ulicach miasta jakby świecili się czystością i życzliwością" – wspominała Agata Lewandowski swoją pierwszą wizytę w rodzinnym mieście babci.

Drugi raz warszawiance z Berlina udało się zawitać do Grodna w 2019 roku. Wówczas miała okazję nawiedzić w Grodnie Cmentarz Farny. Po nawiedzeniu nekropolii Agata Lewandowski, choć nie znalazła na niej grobów swoich krewnych, miała wrażenie, że obcowała z grodnianami, mieszkającymi tutaj sto lat temu i wcześniej.

O Grodnie i grodnianach, a także szerzej – o polskich uchodźcach z ziemi grodzieńskiej na przestrzeni ostatnich stuleci oraz często powikłanych, ale zawsze ciekawych, losach tychże uchodźców – rozmawialiśmy z Agatą Lewandowski po oficjalnym zakończeniu spotkania "Bursztyny literatury", siedząc do późnych godzin wieczornych w gdańskiej Literacka Restaurant & Wine Bar.

Iness Todryk-Pisalnik

Czesław Michniewicz pozdrawia rodaków na Białorusi

– Proszę pozdrowić wszystkich rodaków na Białorusi – powiedział w rozmowie z redaktorami mediów ZPB Iness Todryk-Pisalnik i Andrzejem Pisalnikiem Czesław Michniewicz, były selekcjoner reprezentacji Polski w piłce nożnej, urodzony w Brzozówce na Białorusi.


Iness TODRYK-PISALNIK

Do spotkania dziennikarzy z Białorusi z trenerem, któremu polska reprezentacja zawdzięcza wejście do fazy play off ostatniego mundialu w Katarze, odbyło się w Sopocie przy okazji meczu towarzyskiego między drużyną prezydenta Sopotu Jacka Karnowskiego oraz drużyną legendarnego polskiego bramkarza, byłego reprezentanta Polski i futbolisty Manchesteru United Tomasza Kuszczaka. W roli trenera drużynę Tomasza Kuszczaka, w której obok niego zagrali także inni byli piłkarze polskiej reprezentacji, poprowadził do sportowego starcia z sopocianami właśnie nasz krajan.

Czesław Michniewicz, witając rodaków z Białorusi, nie ukrywał, że darzy wielką sympatią rodaków, zamieszkałych za wschodnią granicą Polski. – Kiedy pracowałem w Białymstoku (na stanowisku trenera Jagiellonii Białystok – red.), to mieliśmy regularne kontakty z grodzieńskim klubem piłkarskim „Niemen". Pozwalało to na częste odwiedzanie grodu nad Niemnem – wyznał pochodzącym z Grodna redaktorom mediów ZPB wybitny trener piłkarski. Wspominał też inne miejscowości, które lubił odwiedzać podczas wypadów na Białoruś. Były ro m.in.: rodzinna dla Czesława Michniewicza Brzozówka, ale także Wawiórka, na cmentarzu w której pochowani są pradziadkowie byłego selekcjonera reprezentacji Polski.

Rozmówca redaktorów z Grodna nie krył rozczarowania tym, że współczesna sytuacja polityczna na Białorusi sprawia, iż podróże za wschodnią granicę Polski stały się niebezpieczne. Urodzony brzozowianin podzielił się niepokojem z powodu drakońskiego wyroku, wydanego przez reżim na naszego kolegę Andrzeja Poczobuta. Wyraził także nadzieję na to, że nieprzyjazna Polakom atmosfera nie potrwa na Białorusi długo i wkrótce za wschodnią granicą nastąpią zmiany, które pozwolą wznowić podróże w strony, gdzie malowniczo płynie Niemen – rzeka, głęboko zakorzeniona w polskiej kulturze i będąca symbolem piękna polskiej przyrody kresowej.

– Proszę pozdrowić wszystkich rodaków na Białorusi – tymi słowami zakończył obcowanie z redaktorami mediów ZPB niezwykle ciepły i wrażliwy rozmówca, jakim okazał się kresowianin Czesław Michniewicz.

Z radością wykonujemy prośbę naszego znakomitego krajana i przekazujemy Państwu

SERDECZNE POZDROWIENIA OD CZESŁAWA MICHNIEWICZA!

Andrzej Pisalnik

Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Skład i łamanie: Anna PLICHTA
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Internet: znadniemna.pl
Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.